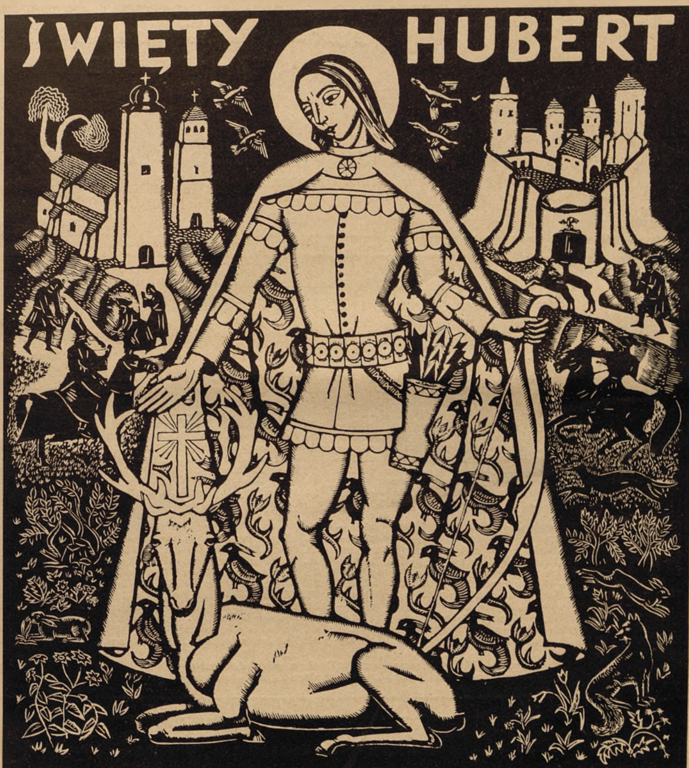
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Drzeworyt kolorowany Marji Dunin-Piotrowskiej. Ze zbiorów myśliwskich kpt. J. Wł. Kobylańskiego.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 31 (771) 1 LISTOPADA 1934 R.



Łoś ubity 12 września 1934 r. przez p. Jerzego Nowickiego w dobrach Byteń.

KRZYŻ NAD WIEŃCEM.

W burgundzkie bory w niedzielę i święta,
Otoczon psiarnią, wyjeżdżał na łowy,
Za nic mu były groźby i surowy
Zakaz biskupa. On ścigał zwierzęta,

By je ubijać bez opamiętania...
Aż raz strudzony, gdy spoczął już śpiący
Pod cieniem drzewa... widzi w pół stajania,
Jak stoi przed nim, cały jaśniejący

Jeleń dorodny, z krzyżem w środku wieńca...
Na widok cudu ukląkł pfalzgraf Hugbert,
Kając się szczerze. I wnet z potępieńca,
Gdy zmienił żywot, a do swego skonu
Sługiwał Bogu, jako święty Hubert,
Stał się patronem naszego Zakonu...

WŁADYSŁAW GÜRTLER.

O NADANIE WŁAŚCIWEGO KIERUNKU HODOWLI JELENIA.

Myśl i postanowienie utworzenia Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia zrodziły się na jesieni 1929 roku po powrocie moim z polowania na jelenie w Karpatach.

Projekt utworzenia takiej sekcji podałem na łamach „Łowca Polskiego" (Nr. 15 z dn. 13.IV.1929 r.) w artykule pod tytułem „W sprawie jelenia karpackiego", a następnie zwróciłem się pisemnie do wielu znanych hodowców i wybitnych myśliwych z propozycją, by taką sekcję zorganizować przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Na listy moje otrzymałem wiele przychylnych i życzliwie odnoszących się do tej sprawy odpowiedzi, w szczególności od hodowców, jak np. od bar. Groedlów, Fundacji Skarbków, administracji dóbr Perehińsko i od wielu poszczególnych myśliwych, lecz byli i tacy, którzy wprost w niegrzeczny sposób zaatakowali mnie, pytając, jakiem prawem wtrącam się w dzielnicowe sprawy.



Pan Wiceminister Rolnictwa, hr. Raczyński z wieńcem kapitalnego 16-ka z nadl. Rafajłowa. Waga 10 kg., rozpiętość 131,5 cm. Fot. inż. R. Jurkiewicz.

Niegrzeczne listy rzuciłem do kosza.

W międzyczasie rozpocząłem pracę w Ministerstwie Rolnictwa przy Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, jako konsulent do spraw łowieckich. Stanowisko to umożliwiło mi rozpoczęcie samodzielnej i energicznej pracy w tej dziedzinie.

Mając możność zbierania danych orjentacyjnych z powierzchni lasów państwowych (około 3.000.000 ha) oraz od wielu znakomitych znawców jelenia wśród państwowych dyrektorów i nadleśniczych, rozpocząłem pracę od badań rzeczywistego stanu rzeczy, a mianowicie przystąpiłem do sporządzenia statystyki o jeleniu w lasach państwowych w następującym porządku: ustaliłem ich stałe ostoje, czyli siedliska, przybliżoną ilość sztuk, stosunek płci, roczny przyrost, jakość pod względem rozwoju fizycznego i jakości wieńców; prowadziłem statystykę rocznego ubytku, t. j. odstrzału, upadku naturalnego i pomoru wskutek różnych epidemij, wreszcie zbadałem taktykę, w jaki sposób myśliwi polują i odstrzeliwują ten gatunek zwierzyny.

Jednocześnie badano sztuki jeleni, padłe wskutek śmierci naturalnej i epidemji w laboratorjum bakterjologicznem w Białowieży. Laboratorjum to, założone nakładem Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, jest wyposażone w bardzo cenne mikroskopy i wszelkiego rodzaju przyrządy, niezbędne do badań. Laboratorjum to korzysta z pracy stałego lekarza-weterynarza. Padłe sztuki przesyłane są ze wszystkich nadleśnictw do Białowieży w specjalnem opakowaniu.

Ogólne moje wiadomości w sprawie jelenia zostały wzbogacone w dużej mierze licznemi artykułami na ten temat, zamieszczanemi na łamach „Łowca Polskiego" i „Łowca" lwowskiego, a także w rozmowach z pojedyńczymi wybitnymi myśliwymi, a w szczególności — przez pokazy trofeów łowieckich.

Zebrany przezemnie materjał orjentacyjny skłonił mnie do postawienia na ogólnem zebraniu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w dn. 3 czerwca 1934 r. wniosku o utworzenie „Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia w Polsce".

Mojem zdaniem wybiła na to ostatnia godzina, opóźnienie energicznej działalności w kierunku hodowli jelenia i wprowadzenia jej na racjonalne tory jest sprawą nagłą, bowiem jeleniowi grozi poważne niebezpieczeństwo, nie wskutek obawy o zaginięcie gatunku, lecz z powodu nieracjonalnej jego hodowli i występującej na tem tle degeneracji.

Jelenie rozmnożyły się w niektórych okolicach kraju nadmiernie, a nie mając odpowiedniego siedliska, wyrządzają wprost nieobliczalne szkody w leśnictwie i rolnictwie, gdy jednocześnie ich jakość fizyczna, jak i wieńców z każdym rokiem się pogarsza. Jelenie nie mogą mieć swych ostoi wszędzie, gdzie się obecnie znajdują, a w szczególności w takich ilościach.

Jednem z pierwszych zadań Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia powinno być:

a) zebranie niezbędnych cyfr i danych statystycznych o ostojach jelenia na terenach prywatnej własności;

b) sporządzenie wykazów, możliwie ścisłych, co do ilości, stosunku płci, przyrostu i ubytku jeleni;

c) sporządzenie orjentacyjnej mapy ze wskazaniem ostoi i ilości sztuk na terenach prywatnych;

d) wprowadzenie na pewien okres czasu ochrony dla kapitalnych byków, przy uwzględnieniu intensywnego odstrzału selekcyjnego.

Ideowe towarzystwa myśliwskie powinny już teraz zająć się wyborem ludzi do tej niełatwej do przeprowadzenia pracy w Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia.

H. KNOTHE.

DZIEŃ ŚW. HUBERTA W ŻYCIU RADZIWIŁŁA „PANIE RYBEŃKO".

Dzień 3-go listopada jest dniem patrona myśliwych, św. Huberta. Obchodzony był oddawna, głównie przez Francuzów i Niemców, a później, gdy kult jego dotarł na ziemie polskie, również i polscy możni myśliwi dzień ten czcili niezmiernie okazale i uroczyście. Na program tego Hubertowskiego święta składały się: msza św., odprawiana w pałacu lub zamku, a częściej w leśnej kaplicy, pobudowanej na cześć św. Huberta; potem następowały łowy na grubszą lub małą zwierzynę, a wreszcie, po skończonem polowaniu — biesiada, zabawa i tańce.

Każdy prawy myśliwy czuł się zobowiązany uczestniczyć w tem święcie, a zwalniała go od tego chyba choroba, podróż, beznadziejna niepogoda, sesje sejmowe, sądzenie sądów, leżenie z wojskiem obozem, czy też inne ważne zajęcia, które dla siebie zaanektowały dzień trzeciego listopada.

Do nas kult św. Huberta, jako patrona myśliwych, dotarł z zachodu dosyć późno, bo dopiero w pierwszych latach XVIII-go wieku, za czasów pierwszego Sasa, Augusta II Mocnego (1697—1733). Sama jednak legenda, o św. Hubercie, o jeleniu z gorejącym krzyżem między imponującemi rogami, była znacznie wcześniej znana na ziemi sarmackiej.

Królowie polscy oddawali głęboką cześć patronowi myśliwych, urządzając wystawne i kilkudniowe nieraz polowania. Mikołaj Reuman w dziele swem „Gospodarstwo łowieckie z historją starożytną łowiectwa polskiego" (Warszawa 1845), pisze: „W kraju naszym dzień świętego Patrona myśliwych, najokazalej obchodził wielkiemi łowami, które przez dni osiem trwały, August II, król Polski". Za królem poszły wielkie i dumne rody polskie, wśród których na czoło wybili się Radziwiłłowie, a głównie książę Michał V Kazimierz, zwany „Panie Rybeńko" (1702—1762) i syn jego Karol II Stanisław „Panie Kochanku" (1734—1790).

W niniejszym artykule pragnę przypomnieć jak to książę „Panie Rybeńko" święcił dzień św. Huberta, a „Panie Rybeńko" to był nietylko magnat o zawrotnej fortunie, ale także myśliwy pełen tradycyj dziejowych, znakomity strzelec, którego z tego powodu lubił mieć zawsze przy sobie namiętny myśliwy, król francuski Ludwik XV, gdy doń Radziwiłł zjechał w gościnę. Książę „Panie Rybeńko" polował dosyta i czarę rozkoszy łowieckiej wychylił rzetelnie do dna. „Jeździł w pole", to jest polował przez cały dzień, nieraz dzień za dniem, a wieczorami tańczył, grał w karty, pociągając węgrzyna. Wspomnienia swych polowań przekazał potomności, jakkolwiek w formie suchej i sprawozdawczej, a jednak cennej— w swoim djarjuszu, rozpoczętym 1720 r., a ukończonym z dniem 31.XII. 1761.

Z tego djarjusza, nieocenionego źródła do historji łowów ojczystych, liczącego 2.327 stronic drobnego pisma, wyjmuję w porządku chronologicznym czynności księcia „Panie Rybeńko" w dniu św. Huberta, nie czyniąc żadnych zmian, ani poprawek:

3.XI. 1728. Polowałem y Bractwo postanowiłem św. Huberta. Wieczór tańcowaliśmy y był u mnie Bal [1]).

3.XI. 1730. Z Rana iezdziłem w Pole y Ubiłem Cietrzewia [2]), na obiad powróciłem.

3.XI. 1731. Po Mszy iezdziłem w Pole na Hubertowiny [3]) y Dwadzieścia uszczwałem Zaięcy [4]).

3.XI. 1736. Hubertowiny odprawiliśmy wszyscy w kompanij, naypierwiey polowaniem, [5]) a potym Balem Zakończyliśmy.

3.XI. 1738. Z Rana Spowiadałem się u OO. Karmelitow, po Nabozenstwie iadłem z Krulewstwem Sniadanie y iezdziliśmy za Bielany, stamtąd o mil trzy w Pole, pozno powrociliśmy, nic nieubiwszy [6]).

3.XI. 1739. Z Rana byłem na Cietrzewiach y Ubiłem 4, z tamtąd byłem w Polu ale niemiałem Szczęścia [7]). Obchodziłem Fett [8]) S-go Huberta Patrona Orderu [9]) mego y Dzieci moich, oraz odprawić kazałem exequie [10]) Za Wszystkich Zmarłych Radziwiłłów.

3.XI. 1745. Dziś obchodziliśmy Fest [11]) S-go Huberta w Polu z Rana na Cietrzewie Cały dzień z gonczemi Psy. Wiele Lisów y Zaięcy nabiliśmy, potym Piliśmy Zdrowie Wielkiego Mistrza Orderu tego S-go którego i Ja iestem z Bratem [12]) moim Xiążęciem Podczaszym W. X. Lit., z Synami [13]) memi Kawalerem; Wielkim Mistrzem naszym to jest Orderu S-go Huberta iest Nayiaśnieyszy Xiąże Palatinus Rheni y Elektor. Probowałem Psów Swor Czterech darowanych mi barzo pięknych i dobre od Imć Pana Pisarza Polnego W. X. Lit. [14]).

3.XI. 1746. Iam dla Bolu gardła y dzis zwielką moią passyą niewychodził zpokoiu y z Krolem w Pole niepoiechałem będąc Kawalerem S-go Huberta, Hubertowiny opusciłem [15]).



3.XI. 1750. Chciałem iachać w pole odprawic Hubertowiny, ale wielka niepogoda nie dopusciła wespoł z słabością, ponieważ dwie Kosteczki wyieli z dziąseł moich [16]).

3.XI. 1751. Obchodziliśmy fest S. Huberta. Polowaliśmy y uszczwali zaięcy 12, na wieczerzę powrociliśmy [17]).

3.XI 1752. Po Mszy S. y Sniadaniu iezdźiłem w Pole in Honorem [18]) S. Huberta, iako Kawaler tego Orderu z moim Synem, także Kawalerem S. Huberta ktorego order mamy od Elektora Palatina Rheni; nie wieleśmy mieli Szczęścia, tylko Samę iednę ubili pod Zauszem [19]), na wieczerzę powrócilismy [20]).

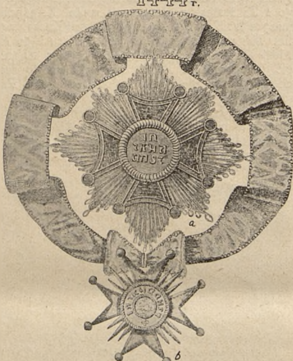
3.XI. 1753. Dla wielkiego Sniegu continue [21]) Spadaiącego nie mogliśmy iachać w Pole, odprawować iako Kawalerowie Orderu S. Huberta z Bratem moim Hubertowin, alesmy Strzelali we Zwierzyńcu [22]).

3.XI. 1754. ..iam obchodził Galę [23]) S. Huberta Orderu Elektora Palatini Rheni, w którym iuż iestem lat Dwadzieścia Dziewięć, y Syn moy od Kołyski [24]), Karol Miecznik Litewski [25]).

3.XI. 1755. Nabarzo rannym nabożeństwie zadusznym byłem y spowiadałem się y Komunikowałem, reszte dnia galą Świętego Huberta iako Kawalerowie tego orderu ia y Syn móy obchodziliśmy [26]).

3.XI. 1757. Po mszy S. iezdziłem w Pole. Jedną Sarnę szczwali y ta uciekła, Zaiąca ubili, w Słomiance obiad iedliśmy [27]).

1444 r.



Order bawarski św. Huberta założony 1444 r.

3.XI. 1758. J. O. Xsiąże Imć Hetman [28]) po wysłuchanej rano mszy S. w kaplicy Zamkowey [29]) jezdził ku Kunosie [30]) na polowanie w Kompanij z J.W. Imć P. Janem Mycielskim Kasztellanicem Poznanskim, Szwagrem swoim, y z W. Imć P. Janem Jabłońskim, Majorem woysk Litt., nie zażył tam jednak zadney uciechy, gdyz ani jedney Sarny z kniei niewystraszono. Ku wieczorowi jadł obiad w Pohcrełym [31]), a Koło Osmey godziny wieczorney powrócił do Zamku Nieświeskiego.

3.XI.1759. Obchodziliśmy z Synem moim Karolem Fest Orderu S-go Huberta. Polowaliśmy. Ubili Czterech Wilków, Lisa, y Dziesięciu Zaięcy w Kniey Borbińskiey [32]), potym we Zwierzyncu [33]) dwoch Danieli, w Bazantarni dwoch Bazantow; kollacya w Zamku [34]).

3.XI.1760. Zaduszny dzień. Na rannym Nabożęstwie spowiadałem się u OO. Reformatow, y u nich śniedanie jadłem; potym obchodząc dzień S-go Huberta pojechałem w pole. Ubiliśmy dziesiąciu łosi [35]), na wieczerze powrocilismy do Zamku [36]).

3.XI.1761. Obchodziłem Fest S. Huberta jako Kawaler tego Orderu. Polowałem ale bez szczęścia. Tylko jednego zajęca ubili. Wczorayszego dnia Imć Pan Stanisław Pozdzki, Kuchmistrz W. Koronny y Imć Pan Berch tu do mnie przybyli, y dziś polowali ze mną [37]).

Były to ostatnie Hubertowiny na tej ziemi szlachetnego i prawego człowieka, jakim był książę Michał „Panie Rybeńko". A ogółem w życiu swojem „Hubertowin" tych odbył — jak się przekonujemy — dziewiętnaście. Na więcej możności nie miał, to pewne, a wreszcie i nić życia dobiegła końca. Pozostawił swojemu synowi Karolowi „Panie Kochanku", równie jak on zamiłowanemu myśliwemu — piękną i urokiem przebrzmiałych czasów owianą tradycję Hubertowską, którą po dwustu latach godzi się przypomnieć dzisiejszym spadkobiercom wiernej służby pod Zielonym Sztandarem świętego Huberta.

OBJAŚNIENIA:

1) Działo się to w Nowogródku, gdzie Radziwiłł miał swój pałac, a dokąd zjechał na sądy.

2) Działo się to w okolicach Słonima.

3) „Hubertowiny" polowanie ku czci św. Huberta w dniu trzeciego listopada, rozpoczynające się mszą św., a kończące zabawą.

4) Działo się to w okolicach Nieświeża.

5) Działo się to w okolicach Nieświeża.

6) Był to pobyt księcia Michała Radziwiłła w Warszawie w czasie od 8.X.1738 do 4.XII.1738. Zamieszkiwał wówczas apartamenty własnego wystawnego pałacu przy ulicy Krakowskie Przedmieście. Dziś pałac ten jest siedzibą Prezydjum Rady Ministrów.

7) Działo się to w okolicach Ołyki, należącej do Radziwiłłów od około 1513 roku. Tu istnieje zamek obronny, zbudowany 1564 r. przez Mikołaja Radziwiłła, zwanego Czarnym.

8) „Fett", tyle co „feta"; jest to słowo pochodzące z francuskiego „la fête", oznaczające: święto, uroczystość.

9) Za czasów Radziwiłła „Panie Rybeńko" znane były następujące ordery św. Huberta: 1) order bawarski, założony przez Gerarda, księcia Julich i Bergu w r. 1444, na pamiątkę pokonania w dniu św. Huberta swego przeciwnika Arnould'a d'Egmond. W tym samym roku i na tę samą pamiątkę ustanowił zakon rycerski pod wezwaniem św. Huberta. W r. 1708 odnowił order bawarski Kurfürst Filip Wilhelm. Odbitkę wspomnianego orderu z roku 1444 i 1708 podaję w artykule. — 2) Order francuski, ufundowany w 1416 r. w Księstwie Bar, podzielony przez Ludwika XVIII na 3 klasy. Order ten miał kształt złotego krzyża o ośmiu kantach, biało emaljowany, z widzeniem św. Huberta w środku. — 3) Order czeski, ustanowiony w 1732 r. przez hr. Fryderyka Antoniego v. Sporck, miał też na uwadze zadania sportowe, a zwłaszcza myślistwo. — 4) Order koloński, założony w 1746 r. przez Kurfürsta kolońskiego celem uczczenia św. Huberta i Wenancjusza, których opiece on i towarzysze zawdzięczali ocalenie w różnych awanturniczych wyprawach myśliwskich. (Obacz: Podręczna encyklopedja kościelna opracowana pod kierunkiem ks. ks. Stan. Galla, Jana Niedzielskiego... Warszawa 1907, tom XIII — XIV, str. 377).

Radziwiłłowie byli kawalerami orderu bawarskiego, który otrzymywali z rąk elektora, palatyna reńskiego, jako Wielkiego Mistrza zakonu św. Huberta.

10) „exequie", t. j. egzekwie, wyraz pochodzący z łacińskiego, oznacza w tym wypadku — nabożeństwo żałobne.

11) „Fest" (das Fest), wyraz niemiecki, oznaczający: święto.

12) Bratem Radziwiłła „Panie Rybeńko" był książę Hieronim Florjan, (1715 — 1760) wielki oryginał i dziwak.

13) „Panie Rybeńko" miał z pierwszego małżeństwa trzech synów: 1) Mikołaj Krzysztof August Erik Michał (1727 — 1729), — 2) Janusz Tadeusz Jozafat Piotr Teofil (1734 — 1750), — 3) Karol Stanisław Onufry Jan Nepomucyn, późniejszy „Panie Kochan-

ku" (1734 — 1790), urodzony jako bliźniak w dwadzieścia minut po wymienionym już Januszu. Córek miał trzy. Z drugiego małżeństwa miał syna Hieronima i cztery córki. (Obacz: Edward Kotłubaj: Galerja Nieświeska portretów Radziwiłłowskich opisana historycznie. Wilno 1857 — 58).

14) Działo się to w Ołyce.

15) Działo się to w Warszawie, gdzie książę Michał przebywał od 1.X.1746 do 29.XI.1746.

16) Działo się to w Żółkwi. Dobra żółkiewskie obejmujące 11 miasteczek i 140 wsi nabył ks. Michał od księżnej de Bouillon w r. 1740.

17) Działo się to w okolicy Nieświeża.

18) In honorem — wyrażenie łacińskie, tu oznacza: ku czci, na chwałę.

19) Zausze nad rzeką Uszą, niedaleko Nieświeża.

20) Na wieczerzę powrócono do Nieświeża.

21) „Continue" — wyraz łaciński, oznaczający: ustawicznie, bez przerwy, wciąż.

22) Działo się to w Żółkwi, gdzie Radziwiłłowie mieli swój zwierzyniec, założony jeszcze przez króla Jana III. Był to ogromny zwierzyniec zamkowy rozciągający się daleko poza miasto. Na jedną połowę jego składał się las, na drugą połowę łąki, na których mnóstwo uwijało się sarn, jeleni, danieli i t. d. (Obacz: Relation d'un voyage de Pologne, fait dans les années 1688 et 1689. Paris 1858).

23) „Gala", wyrażenie włoskie, oznacza: uroczystość.

24) Mowa tu o księciu Karolu „Panie Kochanku", o którym tak pisze Władysław Syrokomla w „Wędrówkach po moich niegdyś okolicach" (Wilno 1853): „Nie potrzebował sięgać po dostojności, bo te same przychodziły w dom Radziwiłłowski. W 1739 r. Karol Filip, Palatyn Renu, kreował go na kawalera orderu św. Huberta". — A więc zaledwie piąty rok życia miał wówczas młodziuteńki książę Karol.

25) Działo się to w Warszawie, gdzie przebywał ks. Michał R. od 30.IX.1754 do 6.XI.1754.

26) Działo się to w Nieświeżu.

27) Słomianka, karczma w powiecie lidzkim.

28) Książę Michał Radziwiłł, który był Hetmanem Wielkim W. X. Lit. i Wojewodą Wileńskim.

29) W Nieświeżu.

30) Kunosa, wieś i folwarki Radziwiłłów, w powiecie słuckim, nad rzeczką Kunoską, dopływem Niemna.

31) Powinno być „w Pohorełem". Pohoreło-Sioło, wieś nad rzeczką Kunoską, wówczas własność Radziwiłłów.

32) Knieja Borbińska w okolicach Ołyki.

33) Był to jeden z licznych radziwiłłowskich zwierzyńców, założony w niedalekiej odległości od Ołyki.

34) W Ołyce.

1708 r.



Order bawarski św. Huberta, odnowiony 1708 r.

35) Działo się to w lasach, okalających Białę Radziwiłłowską.

36) Mowa tu o potężnym zamku, jaki Radziwiłłowie mieli w Białej Radziwiłłowskiej.

37) Działo się to we wsi Poświętnej, powiatu Sokolskiego.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

MYŚLISTWO W „PANU TADEUSZU".

Z szaloną tremą biorę pióro do ręki, by skreślić kilka uwag o tym bodaj największym i najwspanialszym poemacie epickim polskim XIX wieku.

W marcu 1934 roku minęła setna rocznica ukazania się pierwszego wydania „Pana Tadeusza". W obchodzie, w którym bierze udział całe społeczeństwo nie może zabraknąć myśliwych, tych właśnie, których Mickiewicz stawia narówni z rycerzami, walczącymi na polach bitew. W IV księdze mówi o Wilnie:

Z tego to miasta Wilna, jak z rzymskiej wilczycy,
Wyszedł Kiejstut i Olgierd i Olgierdowicy,
Również myśliwi wielcy, jak sławni rycerze,
Czyli wroga ścigali, czyli dzikie zwierzę.

A dalej Mickiewicz pisząc „Chór strzelców" nazywa myśliwego „królem wiatrów i chmur", każe wiatrom ozwać się na cześć myśliwych.

Hej, wiatry, w burzliwy
Ozwijcie się chór!
Wystrzelił myśliwy,
Król wiatrów i chmur!

Jeżeli Mickiewicz mógł te słowa napisać, jeżeli mógł poświęcić dużą część swych utworów naszemu umiłowanemu zawodowi, powinni myśliwi w setną rocznicę ukazania się „Pana Tadeusza" zastanowić się nad tym poematem, który, obok miłości ojczyzny, głosi miłość przyrody ojczystej, podnosi łowiectwo do tego samego znaczenia, co walka rycerska z najeźdźcą, niemal apoteozuje myślistwo.

Toteż dobre moje chęci niech będą okolicznością łagodzącą dla mnie, myśliwego, iż podjąłem się tej pracy, tak przecież literackiej i według wszelkiego prawdopodobieństwa zadania nie spełniłem.

Najpierw musimy zadać sobie pytanie, czy Mickiewicz był myśliwym? Znajdujemy już w samych słowach wieszcza odpowiedź:

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy, młode pacholę,
Ze strzelbą na ramieniu, świszcząc szedł na pole?

A dalej:

Ja ileż wam winien, o domowe drzewa?
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy,

Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie.

Mickiewicz był myśliwym i to myśliwym w tem najwyższem tego słowa ujęciu. Szedł na łowy nie po trofea, ale dla tych przedziwnych, upojnych wrażeń, po które każdy z nas na łowy chodzić powinien. Myślistwo było pomocą w odkrywaniu tajników natury, było mu pomocą w zrozumieniu przyrody ojczystej i jej ukochaniu.

Wieszcz brał żywy udział w łowach. I on doznawał nerwowych emocyj w polowaniu. Dowodem tego ustęp z „Pana Tadeusza".

Jeden pies wrzasnął, potem dwa, dwadzieścia,
Wszystkie razem ogary rozpierzchnioną zgrają,
Doławiają się, wrzeszczą, wpadły na trop, grają,
Ujadają — już nie jest to powolne granie
Psów goniących zająca, lisa, albo łanię,
Lecz wrzask krótki, częsty, ucinany, zjadły;
To nie na ślad daleki ogary napadły;
Na oko gonią.

Kto mógł te rymy napisać, kto w te rytmy mógł ubrać polowanie z gończemi, musiał tam być, musiał słyszeć gon psów, musiał sam zabiegać na przesmyki i brać udział w tych łowach nietylko ciałem, lecz także i sercem.

Ale kiedy zmęczony polowaniem myśliwy odpoczywa gdzieś w puszczy, rodzi się w Mickiewiczu poeta-myśliwy, który piękno przyrody i łowów odczuwa w swój odrębny sposób i zaraz to piękno ubiera w rymy:

...Gdy w dzikim ostępie,
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie,
A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznice, jakby w koralów paciorki.
Wkoło była ciemność, gałęzie u góry
Wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury;
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem.
Dziwny, odurzający hałas! Mnie się wtedy zdało,
Że tam nad głową morze wiszące szalało.

Mickiewicz zapewne niewieloma zdobyczami myśliwskiemi mógłby się poszczycić, ale ileż świetlanych uroków odsłonił nam w naszem umiłowanem zajęciu.

Któż z nas nie czytał „Pana Tadeusza"? Któż z nas nie czytał ustępu, zaczynającego się:

Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy.
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?

Mimowoli dziś, gdy wkraczamy w progi puszczy, ustęp ten przychodzi nam na myśl. Opis puszczy w „Panu Tadeuszu", to opis jej z punktu myśliwskiego — a inne? Roi się ich mnóstwo przez wszystkie księgi „Pana Tadeusza". Spór o Kusego i Sokoła trwa aż do chwili, kiedy sprawa stokroć ważniejsza, sprawa walki o wolność zajęła myśli bohaterów. Objaśnienia poety do „Pana Tadeusza" roją się również od wyjaśnień spraw myśliwskich. Wieszcz wyjaśnia co to jest raróg, psy-pijawki, strzelby Sagalasówki i Sanguszkówki i t. d.

Mickiewicz zna pierwszorzędnie język myśliwski. Nie są mu obce wyrazy, jak: gracz, skoki, psy grają, gonią na oko i t. p.

Gdyby wieszcz zamłodu nie brał czynnego udziału w łowach, czyżby odtworzył tak cudnie w „Panu Tadeuszu" sceny myśliwskie, czyżby i inne swe utwory osnuwał na tle myśliwskiem, czyżby wreszcie stworzył na cześć myśliwego „Chór strzelców"? Łowy i myśliwi zajmowali widocznie wyobraźnię Mickiewicza, skoro temu przedmiotowi poświęca conajmniej piątą część „Pana Tadeusza", tworzy sonet „Strzelec", wierszyk „Panicz i dziewczyna", a nawet balladę „Świtezianka".

Mickiewicz, tworząc „Pana Tadeusza", czerpał natchnienie do opisów myśliwskich ze wspomnień własnych.

...Oburącz do ust róg przycisnął,
Wzdął policzki jak banię, w oczach krwią zabłysnął,
Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pół brzucha
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
I zagrał.

...Wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą jak z choru do choru,
I szła muzyka coraz szersza, dalsza,
Coraz cichsza, coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!

Gdyby „mistrz słowa" nie słyszał gry na rogu, nie mógłby w ten sposób opisać tej słynnej muzyki. Gdyby Mickiewicz nie chodził zamłodu po polach, błotach i lasach, nie przemierzył krokami swemi przepastnych puszcz litewskich, nie był przejęty duchem myśliwskim, kto wie, czy opisy polowań, grzybobrania, matecznika, wogóle przyrody, miałyby tę lekką prostotę, tę bezpośredniość, tę zgodność z rzeczywistością.

Mickiewicz musiał z zapałem oddawać się myślistwu, nie dla osiągnięcia zdobyczy łowieckich, ale raczej dla obcowania z naturą. I każdy jej przejaw, każdą barwę, każdy głos zaklina w swe potężne rymy, gdzie możemy podziwiać nietylko melodyjność rytmu, lecz także dźwięki, które ucho łowi w naturze, a które przez odpowiednio zebrane i ułożone sylaby oddają nam w poemacie żywy obraz przyrody. Opis koncertu wieczornego dobitnie świadczy o tem:

W polu koncert wieczorny ledwie jest zaczęty,
Właśnie muzycy kończą stroić instrumenty,
Już trzykroć wrzasnął derkacz, pierwszy skrzypek łąki,
Już mu z daleka wtórują z bagien basem bąki,
Już bekasy, do góry porwawszy się, biją,
I bekając raz po raz, jak bębenki biją.

Mickiewicz odczuwał rozkosz łowiecką, chodził za chróścielami i na słonki, znał czar łowów z ogarami i chartami, rad słuchał nieraz opowiadań myśliwskich. Dowodem tego, iż te łowy wycisnęły żywe piętno na wrażliwej duszy wieszcza, są właśnie te barwne opisy scen myśliwskich w „Panu Tadeuszu", którego tworzył, będąc już w dojrzałym wieku, kiedy właściwie już przestał polować.

Przejdźmy do opisów przyrody. Nie możemy ich pominąć, jako myśliwi; wszak przyroda jest czemś nierozerwalnem z pojęciem łowiectwa.

Stosunek Mickiewicza do przyrody jest bezwzględnie realnie prawdziwy, odpowiadający ściśle rzeczywistej prawdzie przejawów przyrodniczych. Mickiewicz nie odtwarza przyrody idealistycznie, bo idealizm jest przejawem podmiotowym, ani też materjalistycznie, gdyż nie traktuje przyrody, jako przedmiotu martwego, lecz jako żyjącą własnem życiem istność. Przyroda w „Panu Tadeuszu" nie jest ani czystym duchem, ani materją, lecz i jednem i drugiem zarazem, objawia się w pełni realnego życia i w tem tkwi głęboka, rzeczywista prawda obrazowania poety.

Uczucie tęsknoty nie zmienia prawdy przedmiotowej obrazu.

Wieszcz pisze:

Piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Ale ta tęsknota nie zmienia zarysu borów czy pól. Proste epitety służą tylko do uwypuklenia rzeczywistych, a równocześnie pięknych rysów całości przyrody.

Poeta wreszcie odtwarza przyrodę nietylko w jej pięknych formach, lecz także we wszystkich jej przejawach, nie zamilczy o drobnych owadach, które dla odrazy, budzącej się w czytelniku, zwykle w poezji nie znajdują miejsca.

Poeta umiłował wszechstronnie przyrodę, nie pominął w „Panu Tadeuszu" obrazu łąk, pól i lasów, nie zapomniał o drzewach i roślinach, ptakach i zwierzętach; wszystko ma miejsce, na wszystko wieszcz właśnie patrzy z tego jedynego punktu widzenia, które osiąga się tylko przez bezpośrednie, długotrwałe obcowanie z naturą. Wspomina często nawet o drobiu, zwierzętach domowych i ogrodach, tych rzeczach, które jako sztucznie hodowane, właściwie dalekie są szerokiemu pojęciu wolnej natury. Dalej wieszcz daje nam opisy przejawów przyrodniczych jak: burza, chmury, opisy wschodów i zachodów słońca i t. d.

Przytoczę tu kilka wyjątków: o owadach:

Na powietrzu owadów wielki krąg się zbiera,
Kręci się, grając, jak harmoniki sfera;
Ucho Zosi rozróżnia wśród tysiąca gwarów
Akord muszek i półton fałszywy komarów.

O ptakach i zwierzynie ciągle, prawie na każdej stronie znajdujemy wzmianki, czy to w opisach myśliwskich, czy też w opisach zachodu, lub wschodu słońca, czy wreszcie w opisach rolniczych i gospodarczych.

Obok zwierząt najczęściej spotykamy opisy drzew. Autor specjalnem ukochaniem darzy drzewa litewskie, kocha je, są mu one przypomnieniem dalekich stron, do których tęskni, drzewa przypominają mu lepsze czasy, czasy młodości, którą spędzał na ukochanej Litwie:

Drzewa moje ojczyste! Jeśli niebo zdarzy
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,
Czyli znajdę was jeszcze, czy dotąd żyjecie,
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię...
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie
Wiekami wydrążonym, jakby w wielkim domie,
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?

Opisy burzy, wschodów i zachodów słońca są tak częste i różnorodne, że trudno je wszystkie przytaczać. Powtórzę tylko jeden dla wykazania całego szeregu kontrastów, zawartych w nim, tak właśnie charakterystycznych dla przyrody. A więc najpierw cisza przed burzą:

I zielone przy drogach wierzby i topole,
Co pierwej jako płaczki przy grobowym dole,
Biły czołem, kręciły długiemi ramiony,

Rozpuszczając na wiatry warkocz posrebrzony,
Teraz jak martwe, z niemej wyrazem żałoby
Stoją nakształt posągów Sybilskiej Nijoby.

Dalej nadchodzi burza, z ciszy przechodzi autor do opisu, kiedy z całą żywiołością burza wybucha potęgą swej grozy:

...widnokrąg pęka od końca do końca,
I anioł burzy nakształt niezmiernego słońca,
Rozświeci twarz i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.

I wreszcie znowu nastaje spokój po burzy i tylko:

Aż się uspokoi to wszystko, tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.

Olbrzymią wartością opisów przyrody w „Panu Tadeuszu", jest ich bezwzględna prawda i całość. Każdy opis czy krajobraz jest skończony, autor wszystko widzi i wszystko opisuje. Gdybym chciał podać tu opisy wszystkich przejawów przyrody, musiałbym przepisać wielki tom. Wystarczy tych kilka, a właściwie można powiedzieć, że cały „Pan Tadeusz" to jeden wielki hymn na cześć natury.

Zresztą praca moja ma tylko dziś przypomnieć o istnieniu tego wielkiego poematu, o którym niejednokrotnie zapominamy.



18-tak p. Janusza Jędrzejewicza, ubity na Pomorzu.
Fot. Z. Kiszkielowa.

Ci zaś, co szukają opisów piękna przyrody, niech wezmą do ręki to arcydzieło polskiego wieszcza, niech się w niem zagłębią, a nietylko literaci i poloniści, ale również przyrodnicy i myśliwi znajdą w czytaniu rozkosz odczuwania piękna przyrody oraz emocji przeżyć myśliwskich.

Sądzę, że „Pan Tadeusz" znaleźć się musi na półkach każdej bibljoteki czy to przyrodniczej, czy myśliwskiej.

Kończąc, raz jeszcze nadmieniam, że pracę tę piszę jako myśliwy, który znalazł wiele w tem dziele, nie jako literat — i dlatego szkic ten nie jest taki, jakim być powinien. Może niedługo znajdą się inni, bardziej do takiej pracy powołani, którzy temat ten opracują lepiej i obszerniej, a wtedy literatura łowiecka zdobędzie pierwszorzędne dzieło, jakiego nie posiada, a którego potrzebuje.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na czwarty kwartał b. r., lub na miesiąc listopad. Jednocześnie prosimy o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników. Administracja.

SYN LASU.

Usiadł przy skraju dąbrowy, na pniu starym, zmurszałym. Na suchych, ale mocnych jeszcze rękach oparł szpakowatą głowę, siwe oczy zatopił w okalającym go świecie. Dumał w ciszy południowej...

Seledynowa polana, smugą kwiecia tam i ówdzie przetknięta, od jego stóp biegła lekką pochyłością do ruczaju w kotlinie, porosłej olszniakiem. Dalej znów łagodnem zboczem wstępowała ona na szczyt wzgórza o złocistym piachu, obsadzonego zagajnikiem sosnowym. Przez luki w rozdartej miejscami taśmie lasu widać było siny pas rozedrganego w cieple powietrzu horyzontu i wyżej — strop górny, niebieski, rozpinający modry baldachim nad światem, półsennym od upału...

Leśnik dumał w ciszy...

Jakoś dziwnie obsiadły go dziś wspomnienia, jakieś tęsknoty nieutulone omotały mu duszę, niby rybaczą siecią...

Czy to smętny duch puszczy dębowej chłodnawym oddechem coś szeptał mu do starczych uszu, czy wilga złotopióra za ruczajem na górce, kwiląca z bólu na szczycie olszyny, swemi trenami po stracie ukochanych piskląt natchnęła go tym dziwnym żalem?...

Powoli z gmatwaniny tych przeróżnych myśli i nieokreślonych nastrojów wylaniać się zaczęły jaśniejsze, poszczególne wspomnienia; on je podświadomie, jak obrazy z zapomnianej, lecz bezcennej antykwarni, wyciągał kolejno, otrzepywał, wycierał z patyny czasu, pieścił, oglądał... Aż oczy przetarł ze zdziwieniem — tak mu się dawno minione wypadki z jego życia świeżemi wydały, tak dziwnie bliskiemi...

Nie wiedział, czy śni, czy też na jawie to wszystko ogląda...

*
* *

Księżyc świeci nad lasem jasny, srebrzysty...

Cicho wokoło, pusto... Na szeroką polanę padają od okolicznych drzew długie cienie. Wtem w bezdennej ciszy skrzypią cichutko drzwi stodoły: z modrego jej cienia wynurza się jakaś postać malutka, zdaleka do zjawy podobna, do pobielanego posążka aniołka ze starego bojarskiego kościoła... Pomyka szybko, leciutko ku ciemnej, groźnej ścianie puszczy, coś wyraźnie długiego niosąc na wątłem ramieniu. Oglądając się bojaźliwie za siebie, tonie niebawem w czarnej otchłani leśnej, przeciętej tylko gdzieniegdzie podobną do powłóczystej szaty ducha włócznią księżycowego światła. Straszno — głucho. Pacholę drży: lęk nieopisany targa małem serduszkiem, włosy jeżem na małej głowinie stawia, co krok radzi zawrócić. Lecz coś je nieprzycięźenie ciągnie w głąb puszczy, jakiś cel jemu tylko wiadomy. Ciśnie do piersi ile ma sił w słabych rączynach ów długi przedmiot, połyskujący teraz na rozjaśnionych blaskami miesięcznemi polankach niesamowitą iskrą. Śpieszy przed siebie. Już kotlina została za niem, już struga wtyle odmawia pacierze, jeszcze tylko nieduży szmat starodrzewia pozostał do przebycia. Chłód zaczyna dokuczać: na bagniskach przemoczyło źle obute nogi; cienka „burka", którą ma na sobie, słabo je chroni od przymrozku wiosennej nocy. Przyśpiesza więc kroku — z każdą chwilą jest mu cieplej... Ale gdy opuszcza je uczucie chłodu — do małego serca wkrada się strach wielkooki. Okrutne, stare olbrzymy drzewne wyciągają po wątłego intruza powyginane ręce, patrzą nań zmarszczonemi fizjonomjami chropawej kory; niewdzięczny, ponuro-ciemny las grozi zwałami grubych pni.

Pacholę drży na całem ciele, jak sarnię gonione; chciałoby już zawrócić, lecz i tam przecież trwoga czyha...

Starodrzew ucina się nagle: pomiędzy drzewami przebłyskuje duża polana, za nią widnieje kilka piramid świerków. Nareszcie — skończyły się groźne labirynty; pacholę znalazło się niebawem pod ostatniemi świerkami, rozgraniczającemi las i mszary bezbrzeżne. Nasłuchuje...

Cisza. Ani wiatr nie szumi, ani ptaszki nie śpiewają. Księżyc tylko płynie wolniutko po niebie, nad samym zagajnikiem, szarzejącym daleko wśród mszarów mglisto-licych; a i on zaraz zajdzie za najwyższe drzewa. Pacholę zaczyna skakać z kępy na kępę, brodzić po rozlewach, zlekka gdzieniegdzie zamarzłych, przebywać wznoszące się tam i ówdzie ostrowy, wstępuje wreszcie na suchszy, mszysty grunt, ze sterczącą nierzadko sośniną i brzozą wiotkoramienną.

Już księżyc zaszedł.

Nad światem leśnym zawisła pełna wyczekiwania cisza. Szaro zrobiło się wokoło. Od dalekich gąszczów puszczańskich zaleciały jakieś głosy, jakieś szelesty tajemnicze... Coś mówiło o niedalekim świcie, w naprężonem powietrzu czuć było pochód szybko zbliżającego się dnia...

Pacholę przystanęło — znów z ręką na silnie bijącem sercu nasłuchuje...

Długo wyczekiwana tajemnica zdaje się odpowiadać. Z dalekich połaci mszaru dolatuje jakiś głos, coś wzywa... — Bł, buł, buł... błłł, bł, błu... — trzęsie się w ciszy.

Wraz z tym głosem, jakby życie budzi się wszędzie; czuć, że cała atmosfera jest niem przesycona.

Pacholę z sercem pod gardłem skrada się za mitycznym zewem, dąży naoślep, byle prędzej i byle tylko cicho, bez najmniejszego szelestu...

Wschodnia połać nieba jaśnieje szybko, świeci seledynem, zabarwia się w oczach, pęcznieje od żywszego kolorytu...

Trzeba śpieszyć, bo oko dzienne zaraz wzejdzie i spłoszy amanta ciemności, skróci jego pieśń i nie da małemu łowcy upragnionego strzału. Nad głową skradającego się pacholęcia z melodyjnym brzękiem skrzydeł śmigają na ciche wody pięknostrojne kaczki.

Gdzieś daleko, w otchłaniach stropu niebieskiego, czajka żałosny hejnał śpiewa; bekas zaczyna warczeć zawzięcie... Świat wyraźnie budzi się ze snu...

Przed pacholęciem stoi grupa drzew. Z za nich dolatuje ów tajemniczy, przyciszony mocno bełkot, jakby pochodził z bardzo daleka; pacholęciu udaje się też czasami ułowić uchem misterne czuszykanie roznamiętnionego koguta...

Podchodzi wolno, pełznie po ziemi, cicho, cichutko... Jeszcze kilka ruchów... Ojciec kiedyś wspominał o trudach podchodu, więc było na to przygotowane. Wytrwale dąży do celu, jak stary łowca...

Wolno wychyla głowę z pod choiny: na brzozie o kilkadziesiąt kroków od niego bełkoce cietrzew...

Pacholę trzęsie się, jak liść osiny; nie może utrzymać w dłoniach ciężkiej ojcowskiej broni; emocja rozpiera wprost jego małe serce; nerwy dygocą, jak struny, rwane palcami grajka...

— Och... gdyby tak zleciał bliżej, pod świerk!... — wyrywa się niema prośba z wbitych w koguta modrych oczu chłopca.

Cietrzew, jakby ściągnięty magnetycznym blaskiem wzroku, odrywa się od brzozy, spływa na ziemię, siedzi chwilę cicho, potem podbiega parę kroków, stroszy pióra i, zaczynając serenadę, drobnym kroczkiem wałęsa się po tokowisku...

Mały łowca zamiera z wrażeń. Osłupiałemi oczyma wodzi za tak długo upragnioną zwierzyną...

— Tak, to cietrzew, cietrzew... — szepce wpół nieprzytomny. Słońce już wzeszło; strzeliło wpierw w górę całemi wiązkami złotych promieni, pocałowało górne krawędzie ciemnego muru leśnego — a teraz topi świat w rzęsistych blaskach...

W roześmianem powietrzu drga cała harmonja przeróżnych tonów — puszcza rozmawia tysiącem głosów różnorakich. Nad lśniącemi rozlewami tańczą niezliczone atomy mgły, zlane w jeden wielki woal, służący za ranną szatę budzącej się ziemi.

Oczy chłopca uśmiechają się do tętniącego wszędzie życia, jaźń jego napełnia błoga radość — radość, płynąca z otoczenia...

Podświadomie waha się chwilę, czy przerwać jedno z tych żyć, jedną drobniutką niteczkę w żyjącym ustroju świata... Lecz trudy, położone na podchodzenie, długie oczekiwanie na chwilę obecną, domagają się pokrycia...

Chociaż jest dzieckiem dopiero, lecz człowieczeństwo w niem utajone chce do końca swój plan doprowadzić, by dać w rezultacie zadowolenie woli, która tę rzecz właśnie przeprowadziła.

Podnosi do oka ojcową dwururkę — ściąga spust: grzmot leci w cichą dal, wstrząsa okolicznemi lasami, o strop nieba się opiera, by znów dźwiękowym refleksem ku ziemi opaść.

Na małej łączce, brocząc obficie krwią, drga mistrz tonów wiosennych, ubarwiony odświętnie książęcy ptak...

Pacholę resztką sił podbiega doń, chwyta za łapki, ogląda, przewraca, przyciska do piersi...

W oczach jego czy to perłowa łza żalu wisi, czy uśmiech szczęśliwy, rozbłysły złotą iskrą w słońcu wiosennem?...

* * *

Hej, czas, ten czas jesienny!

O rankach srebrnych, o ciepłem, cichem południu, o jeszcze cichszym zmierzchu. W nastrojach tęsknych wykołysany, aromatem więdnących roślin przesycony — czas jesienny...

— — — — — — — — —

Siedział wówczas, podobnie jak dziś, na pniu omszałym, ale nie tu, bo nad jeziorem, w mgły przedwieczorne utulonem, na zboczu stromem, śród olch czarnopiennych.

Słuchał, jak zdaleka szum wiatru donosił ciągły szmer liści, kładących się do snu; jak drozdy, gderliwie skrzecząc, płoszyły ze swych siedzib posępną sowę...

Miał niebawem do miasta ruszyć, by w szkołach się kształcić za poradą i pomocą pana ze dworu. Chciał się więc serdecznie pożegnać z tem wszystkiem, nasycić na zapas widokiem tego świata, gdzie bodajże najcudniejsze dotąd pacholęce lata spędził, gdzie tyle pięknych rzeczy poznał i gdzie naturę w pierwotnej formie ukochał...

Żal mu było tych krajobrazów rodzinnych, żal ojcowej, słomą krytej, chałupy, żal łąk i lasów ciemnych, jak wnętrze kościoła w Bojarach i stokroć głębszych od studni żórawiej, niedaleko stodoły z wonnem sianem stojącej...

Roztęsknionemi oczyma błądził po szarej tafli wodnej. Obserwował, jak ryby pluskały się w parującej mgłami wodzie; rozróżniał wśród nich płocie srebrnołuskie i żwirek denny obsiadłe, pręgowane, bystre okonie, i smukło-kształtne ukleje...

Chwilami zdawał się cieszyć ich życiem, lecz tem smutniejsze były potem nawroty do rzeczywistości. Tem większa bojaźń przed miastem dalekiem, potwornem, wyciągającem po niego zachłanne ramiona...

Z usypiającym szelestem spływały z drzew liście: odpadały od rodzimych gałązek, zawadzały po drodze o inne, powoływały je ze sobą i już w liczniejszej liczbie, jak stada barwnych ptaszków, sfruwały na mchy, by matkę ziemię w płaszcz ciepły przed zimą ubrać...

Spokój — tylko szumiały liście...

Żadnego ruchu — tylko znów te wirujące liście...

Daleko, za lasem zębatym słońce się na spoczynek kładło; barwiło jeszcze pola rozległe, na lewo leżące, łąki wyrudziałe podleśne, przeciwległy piaszczysty brzeg jeziora... Kolorem monotonnym, sennym oblewało cały świat, w tej otchłannej, zamarłej nudzie żałosnej chciało pogrążyć wszystko...

Lśniło kilka chwil ubogiemi refleksami jezioro, jakby chcąc słońcu przyjemność zrobić, że światło jego w tej części ziemi dłużej się zachowało, niżeli gdzieindziej.

Lecz gasło w oczach...

Gdy macierzysty promień słoneczny w drodze przez bezdnie przestworza na lesie osiadł — umarł i błysk ostatni na wodzie.



Jednoroczne wilki, wychowane w Ogrodzie Przyrodniczym w Zamościu

Mrok szary jął spływać na ziemię, osiadać najprzód w dolinach i leśnych parowach, później wyższe punkty zabierać — aż omotał w czarny welon całą okolicę.

Zapadła kompletna cisza.

Z za czarnej puszczy księżyc miedziany wychynął, tłusty, ogromny... Uśmiechał się dobrodusznie do ziemi, przejrzał się w wodach jeziornych...

Młodzieniec siedział jeszcze pod olchą. Czekał na coś... Pożegnać przyszedł puszczę, może więc czekał odpowiedzi z jej strony?...

W zamyśleniu mgły roztańczone wśród trzcin śledził, układał plany na przyszłość, o wakacjach już roił...

Do domu nie chciał iść. Zdawało mu się, że świętokradztwem byłoby w ten czas przepiękny puszczańskie uroczysko opuścić. Podświadomie uległ mitycznym mocom leśnym, które mu niespodziankę

czarowną szykowały, pozwolił Przygodzie wieść nadcielesne jego pierwiastki w tajemne ustronia...

Zapadł w stan rozkosznego uśpienia — duch jego był już swojski, puszczański, daleki ziemi i taki bliski zarazem jej pierwocin...

Nagle, czy go dźwięk jakiś obudził, czy szept wewnętrzny: uniósł z rąk głowę, spojrzał...

W jego lśniących, głębokich oczach odmalował się zachwyt nieziemski; usta zamarły w ekstazie; dusza jego księżycowym szlakiem ku ujrzanemu zjawisku już poszła...

Nad wodami srebrnemi, nad mgłą mleczno-białą, w pożodze księżycowego światła, szybowały z dalekich, północnych ustroni, jasne, jak duchy, dzikie łabędzie...

Ku promiennym krainom południa, w słoneczny ciepły blask, od tundr zimnych, rodzinnych!...

Za niemi część duszy jego stęsknionej, jak łabędź nowoprzybyły, poleciała na tułaczkę nadziemską...

* * *

Jak kunsztowne korale, przesuwane niewidzialną ręką ducha, płyną przed oczyma starca wspomnienia...

Raz szybciej, raz wolniej, umiejętnie, z uwzględnieniem ich wartości i treści — jakby ktoś precyzyjnie nakręcał film i puszczał obrazy na ekran.

Ekranem tym jest świat okoliczny: lasy, pola i łąki, halizny, polany i owa kotlina z roztkliwioną w jej łonie strugą i ów szosy kawałek, szaro-złocisty, błyszczący w południowem słońcu, jak skręt wężowy...

Hej! ty dniu dawny, promienny...

Pamięta go leśnik dobrze... Zdaje mu się, że to wszystko dziś ma miejsce. Wytęża wzrok słabo-silny, bada, czy nie dojrzy czegoś na jasnym odcinku szosy; łowi uchem najlżejszy szmer... Chce usłyszeć dźwięk janczarów rozpędzonych koni, pędzących w jego orszaku weselnym... Chce usłyszeć kaskadę tonów roześmianej z ludzkiego szczęścia harmonji... Słucha, czy echo mu nie doniesie płaczu skrzypiec lipowych przy wtórze bębna... Lecz cisza południowa milczy zawzięcie; nie mówi nic okrutna. Starzec z dłońmi przy oczach śledzi wciąż, śledzi...

Nad drogą kurzawa się wznosi, dąży ku słońcu srebrnym warkoczem, w swych splotach coś kryje...

— Tak, moje, to moje konie bułane, to my z kościoła jedziemy! — drżą pełne uniesienia słowa we wzruszonych ustach leśnika.

Oczy jego zdają się teraz spostrzegać wszystko w najdrobniejszych szczegółach; ucho już nie zawodzi... Wyraźnie słyszy brzękot janczarów i dźwięk harmonji i śpiew skrzypcowy...

Kurzawa toczy się bliżej, za gajem znika, znowu wypływa, by zginąć w lesie zielonym, po tamtej stronie kotliny...

Znów cisza tęskna zawisa nad ziemią. Gorące promienie słoneczne przygrzewają aż do potu. Na niebie niema żadnej chmurki; cichy, jasny błękit, rozpalony w środku kopuły do białości, rozpościera się nad światem, jak gigantyczny parasol. Tam i ówdzie, jak szare gwiazdki doń przybite, trzepocą się wysoko skowronki.

Leśnik wstaje ciężko z pnia — wspiera się na sękaczu dębowym, ogląda się wokoło, szepce cichutko...

— Ziemio ty moja kochana, lasy wy ciemne, jam was ukochał! Od lat pacholęcych przebiegałem drobnemi stopami wasze uroczyska, zgłębiałem wasze tajemnice odwieczne. Już dzień mój krótki, liczone godziny — odejdę w ciszę mogilną... Wy tu zostańcie na straży ojczystej natury, jak mur zawalny! Zróbcie to dla mnie! Jam dla was szkoły porzucił, bo żyć bez was nie mogłem; tęsknota mnie z każdym dniem większa pożerała — wróciłem do was: waszym się stałem!... W cieniu waszych olbrzymich drzew filozofję mojego życia wykołysałem. Zrozumiałem, że jedyną radością człowieka na ziemi jest radość życia i piękna świata. Dlatego ukochałem naturę; każde stworzonko, otwierające pierwszy raz oczęta ku słońca promyczkom — weselem napełniało mą duszę; każdą roślinkę, wznoszącą nad ziemię listki zielone, chętniebym do piersi przytulił; z każdym ruczajem, rozśpiewanym w parowie, gawędziłbym godzinami... Taki ja dla was byłem, lasy szumiące! — Gdy wnet odejdę, wy tu zostańcie, jak pomniki żyjące, mocarne, niezniszczalne, pomniki wieczne!...

Ostatni szept skonał na ustach leśnika; zwiesił głowę i jął iść wolno ku strudze, lśniącej w zielonym parowie...

Za nim las stał milczący, uroczysty...

* * *

Tęsknota bezbrzeżna spływała na rozmokłą ziemię w obfitych, łzawych strugach jesiennego deszczu. Świat wyrudział, poszarzał, zmętniał od licznych kałuż brudno-wodych. Wszędzie było pusto, głucho; żaden ptak nie zaśpiewał, żaden dźwięk nie przerwał napełnionej pluskiem wody nudy; nie było nigdzie widać żadnego ruchu.

Rozmiłowany w rodzinnej stronie skowronek, którego dotąd nie wygnała słota, czekając na ciepłą pieszczotę słoneczną, skulony, smutny, marzł w bróździe. Zbiedzone kuropatwy kryły się od wilgoci w najgęstszych krzewach, wśród pól.

W szarych smugach deszczu lśnił daleko, wśród puszczy starodrzewnej krzyż jasny, brzozowy...

Smukły, wielki, spłakany od kropel deszczowych świecił jasną szatą między obrosłemi mchem olbrzymami drzewnemi. Stęskniony w przestrzeń spoglądał. Wystawiono go niedawno na świeżej, żółtej mogile leśnika, by czuwał nad nią...

Stał milczący, zadumany...

Strażował...

A gdy słoty długotrwałe ustały, kiedy kopuła niebios zalśniła barwami pogody — uroczysko puszczańskie ożyło...

Pierwszy promień słoneczny, padłszy na leśne drzewa, szczyt krzyża ucałował, drugi po jego szerokobiałych ramionach na piach mogilny spłynął, trzeci zabarwił kurhan na złoto...

Roześmiały się dokoła drzewa... Z szalonej uciechy jęły zrzucać na mogiłę, niby różnobarwne kwiecie, liście cudnokształtne. Niebawem w przepiękny, wzorzysty dywan ją ubrały, by cieplej Jemu było...

Pod niebem znów zadzwonił skowronek... Z dalekich chat ludzkich przypłynął czasami perłowy śmiech pacholąt...

Czasami rozpłakała się rozbita w kniei na tysiączne dźwięki melodja surmy pastuszka, strzegącego bydła na odległych, wyrudziałych ścierniskach...

Nad wieczorem dzikie gęsi smętnie krzyczały w obłokach, często zawodziły żałośnie żórawie...

Kilka razy, rwąc spokój układającej się do snu natury, gon puszczą płynął. Zrodzony gdzieś w sercu lasów, cichy, nieuchwytny, potężniał w miarę zbliżania się, by buchnąć potem silną pieśnią łowną zręcznego pościgu...

Bywało, że rozgonione ogary niedaleko uroczyska mogiłą leśnika przechodziły, bo tędy biegły szlaki zwierza gonionego... Bywało, że stary pan dziedzic u stóp mogiły wyczekiwał na strzał sposobny...

Wówczas rozciekawiona dusza syna lasu z krain górnych wędrowała ku ziemi, by, na ramieniu krzyża przysiadłszy, ukochaną rozrywką jeszcze raz oczy stęsknione pocieszyć...

TYTUS KAZIMIERZ KARPOWICZ.

POLOWANIA NA LITWIE.

(Dokończenie).

Piękny naprawdę to był widok, gdy zgrabnym, miarowym kłusem wbiegł biały, czarno-centkowany setter Trop na zieloną przestrzeń łąk, wijących się wężowatą linją pomiędzy wyniosłemi pagórkami pól, złocących się jednostajnem tłem nagich ściernisk. Po zrobieniu kilkunastu kroków, pies zatrzymał się, wznosząc dumnie głowę o dużych, zwisających płatach czarnych uszu, obramowanych kędziorami karbowanej sierści i wietrzył głośno, zdając się zastanawiać nad tem, w jaką się udać stronę. Wreszcie powziął decyzję, posunął się naprzód, coraz to opuszczając ku ziemi łeb i ustawicznie kiwając dużym, kosmatym ogonem. Podbiegał szybciej, to znowu zwalniał kroku, zamierając chwilami w bezruchu, z fantazyjnie podkurczoną przednią łapą, wciągał nozdrzami powietrze, znowu posuwał się dalej, znowu stawał, rzucając kose spojrzenia na mnie, jakby chciał się upewnić, czy idę ku niemu i jak daleko jestem.

Tak przebył teren suchej, pasiasto wykoszonej łąki, na której bieliły się gdzieniegdzie drobne plamki główek koniczyny, co zdążyły już odrosnąć i cieszyłv swoją obecnością grubego trzmiela, czarnego potworka z pomarańczowym odwłokiem, sadowiącego się ustawicznie na rzadko rozrzuconych kwiatach, uginających się aż do ziemi pod jego nieoczekiwanym ciężarem. Wyżeł szedł ciągle naprzód, przebywając z lekkim pluskiem kałuże płytkiej wody, które występować jęły teraz coraz częściej. Już wyrastały gdzieniegdzie i brzydkie, sterczące kępy, ogołocone z trawy, po której pozostała tylko krótka, zrudziała szczecina, równo przycięta przez kosę. Postępowałem wciąż za wyżłem, aż znalazłem się w miejscu, gdzie kępy pokrywały znaczną połać łąki, zalanej warstewką wody, pozostałej po długotrwałych, sierpniowych deszczach.

Trop zaczął się teraz denerwować. Snuł się pomiędzy kępami, przystawał, wietrzył i wreszcie zamarł w prawidłowej stójce. Widok psa, trwającego w jakiejś nerwowej ekstazie, przebijającej się w jasnem, błyszczącem, jakby gorączkowem spojrzeniu, rzucanem zpodełba na myśliwego, psa — który zdaje się być martwym posągiem, nieczułym już na nic i na znak życia drgającym niekiedy tylko końcem usztywnionego ogona — wywołuje jakiś dziwny dreszcz tajemnej hipnozy i u strzelca, elektryzuje i podnieca nemroda, zmęczonego polowaniem, lub zniechęconego słabym jego rezultatem. Nic też dziwnego, że ochoczo zbliżyłem się do settra, wpatrzonego w najbliższy krzak obciętej trawy. Padła krótka komenda. Trop skoczył i tuż przed nim rozległ się dobrze znany mi dźwięk: „szszhepp". Opasły dubelt porwał się niechętnie i, migając białym ogonkiem, a gęsto machając skrzydełkami, usiłował oddalić się od nieznośnie natrętnych intruzów, zakłócających jego spokój. Strzał był śmiesznie bliski, więc przeczekałem sporą chwilę i dopiero wówczas nacisnąłem spust. Suchy wybuch słabego, letniego ładunku lekko targnął powietrzem, a zanim obłoczek siwego dymu zdążył się rozwiać, już pies niósł mi bezwładnego ptaka.

Wziąłem go do ręki, wyczuwając w dotyku pulchne ciałko, kryte obficie tłuszczem, sączącym się aż po piórach, nieco wystrzępionych uderzeniem śrucin. Dropiata pierś, nasiąkła poranną rosą, tworzyła zwarty, miękki pancerz, pod którym taiło się subtelne, przyjemne ciepło. Przez chwilę przyglądałem się dziwacznej główce, zbrojnej w sterczący dziób i ciemnemu rysunkowi płaszcza, z pod którego wymykał się atłas śnieżnego ogonka, aż wreszcie, przytroczywszy go do pasa — zamierzałem iść dalej, kiedy naraz, dopiero teraz zauważyłem, że Trop stoi już ponownie.

Zbliżywszy się do wyżła, zacząłem pilnie przeglądać parę sterczących przed nim kęp i po dłuższej obserwacji, wyśledziłem ukrytego wśród nich dubelta. Upierzenie jego zlewało się zupełnie z otoczeniem, złożonem z traw, oraz brunatnego błota, zdradziły go jednak nerwowe zwroty kształtnej główki, którą obracał we wszystkie strony, chcąc się zapewne przekonać kto go niepokoi. Chwilami uspokajał się, zanurzając głęboko dziób w warstwę ciemnej, torfiastej mazi, poczem szybko wyciągał go z powrotem, a wówczas spadały nań skrzące się w słońcu krople wody. Przeszedł drobnym kroczkiem parę metrów, znowu się zatrzymał i rozpoczął przy pomocy dzioba badanie rozmiękłego błota. Lecz i zniecierpliwiony Trop posunął się także ku przodowi. Dubelt przestraszył się, znieruchomiał, przywarł do kępy, rozglądając się ciągle dokoła.

Rzuciłem psu cichy rozkaz. Wyżeł ruszył. Furknęły ostro skrzydła i naraz dwa ociężałe ptaki wzniosły się w powietrze. Zaskoczony nieco takiem spotkaniem, złożyłem się i kolejno nacisnąłem oba spusty. Ale strzał padł tylko jeden: zapomniałem bowiem po pierwszym dubelcie zmienić wystrzelony nabój w prawej lufie. Obserwowany przed chwilą ptak szczęśliwie umknął, pozostawiając martwego towarzysza. Nie wiem dlaczego, ale nawet rad byłem, że to on właśnie ocalał.

W związku z zabijaniem na polowaniu zwierzyny rodzą się często w umyśle choćby najbardziej zapalonego łowca jakieś sentymentalne refleksje, budzą się uczucia żalu i litości. Są one zazwyczaj krótkie, przelotne, ale prawie zawsze ulega się ich nakazowi bez sprzeciwu, prawie odruchowo — tak bowiem są nieubłaganie logiczne i silne. Purpura krwi na nieskazitelnej barwie kwiecia, łzy w oczach ginącej sarny, kniazienie postrzelonego zająca — wszystko to przykrym zgrzytem odbije się we wrażliwej duszy myśliwego i skłoni go do poważnego zastanowienia się nad istotą myślistwa. Lecz rozważanie takie w duszy prawdziwego łowca kształcą tylko i potęgują, a zarazem wysubtelniają poczucie sumienia i etyki myśliwskiej w stosunku do zwierzyny, bez niepotrzebnego roztkliwiania się nad losem zwierzęcia i bez banalnych zarzutów, jakie niejednokrotnie spotyka się w rozmowach i prasie, stawianych łowiectwu przez rozmaitych płaczliwie-sentymentalnych pseudo, lub exmyśliwych.

Podobne rozmyślania nie były mi jednak w głowie, bo miałem przed sobą duży obszar błot Pozelwiańskich, na których biesiadowały liczne dubelty, miałem doskonałego wyżła u nogi i spodziewałem się pięknego rezultatu łowów. I nie zawiodły mnie nadzieje, gdyż pies znowu robił stójkę.

A gdy po trzygodzinnych łowach usiadłem zmęczony na miękkiej kępie, okrytej zielonym aksamitem mchu i, rozkoszując się miłym cieniem młodej brzózki, rozprzestrzeniającej nad mą głową setkę giętkich gałązek, spojrzałem na spory pęk przytroczonego ptactwa — wisiało w troczkach czternaście dubeltów, których śpiczaste dzioby, jak kolce potwornego jeża, sterczały na wszystkie strony. I choć niezmordowany Trop podnosił się z trawy, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że jeszcze z parę dziesiątków dziwacznych ptasząt możnaby było wyszukać wśród kęp, mnie już nie chciało się więcej deptać po mokradłach i trwałem nadal w leniwym bezruchu, aż zgorszony wyżeł rozciągnął się, jak martwy, u mych stóp i, lekceważąco zmrużywszy powieki, głośno zachrapał, pogrążając się w słodkiej drzemce.

Słońce, zatoczywszy duży łuk, zbliżało się do zeni-

tu, muskając pieszczotliwie złotą pożogą nagrzane bagnisko, błyszczące jaskrawo taflami rozlanych kałuż. W wykoszonej partji błota spacerował bocian, rytmicznie stawiając czerwone nogi, a na zbutwiałym patyku, sterczącym pionowo nad trawą, wygrzewał się długodzioby kszyk, spoglądający niekiedy na ziemię, to znowu patrząc w zieloną dal, gdzie błękit nieba zespalał się z błękitem jesiennego rozlewiska rzeki, obramowanej przyziemnym szpalerem srebrnolistnych łóz.

A od strony wtulonej w las wsi Wirboły płynęły ciche, stuszowane przez odległość, tony starej litewskiej piosenki, śpiewanej dźwięcznym sopranem młodego dziewczęcia.

Dubelt na Litwie, podobnie jak i w Polsce, znany jest przeważnie jako ptak przelotny, występujący najobficiej w czasie wędrówek jesiennych. Wiosną bawią te ptaki w tamtych stronach znacznie krócej i dlatego trudniejsze są do zaobserwowania. Istnieją jednak okolice, gdzie dubelty lęgną się i to w znacznych nawet ilościach. Najliczniej gniazda ich spotykają się w pow. jeziorskim i wiłkomierskim. W tym ostatnim błota Pozelwiańskie, Lelekańskie, Szeszolskie i Zdaniskie, na których stykałem się z lęgowemi dubeltami, posiadały sporo tego ptactwa, zarówno wiosną, jak i latem. Jesienią natomiast zbierały się tutaj ogromne rzesze przybyłych z północy „majorów", biesiadujące aż do połowy września, kiedy to rozpoczynają dubelty dalszą wędrówkę na południe. Później spotykałem się tylko z pojedynczymi maruderami, tak oblanymi tłuszczem, że z trudnością dawały się zmusić do podrywu, aż wreszcie i te osobniki znikały, a ich miejsce zajmowały nadciągające w tym czasie bekasiki, czyli ficlauzy.

Takie „oblane" dubelty, pozostałe u nas do późnej jesieni, trzymają się zazwyczaj jednych i tych samych miejsc, obfitujących w pożywienie, nie wydalając się poza ich obręb. Przypominam sobie następujące zdarzenie z czasów mych polowań na Litwie.

Przy ścieżce, wiodącej przez podmokłą łąkę do jeziorek, t. zw. oczek, gdzie odbywały się zazwyczaj we wrześniu zloty kacze, leżała duża kałuża brunatnego, torfiastego błota, z której przechodząc tamtędy — płoszyłem zawsze parę dubeltów. Ponieważ ścieżką tą udawałem się na łowy przynajmniej 3 razy na tydzień i zawsze spotykałem tę parę długodziobów — postanowiłem się przekonać, czy jest to stale ta sama para ptaków, czy też może błotko obfituje w jakieś przysmaki, ściągające tu wędrowne dubelty. Któregoś przeto dnia szczęśliwym dubletem zabiłem oba ptaki. Były to nadzwyczaj duże i tłuste samce. Ale od tej chwili kałuża opustoszała. Ani w tym roku, ani w następnych nigdy już więcej nie spotkałem na niej tej zwierzyny, chociaż okolica naogół obfitowała w dubelty. Widocznie owa kałuża była siedliskiem tylko tych dwóch sztuk. Z końcem września wszystkie dubelty opuszczają Litwę aż do wiosennego przylotu, który ma miejsce w drugiej połowie kwietnia, a bezpośrednio po nim rozpoczynają się słynne i ciekawe toki dubelcie.

Dzisiaj, naskutek dokonywanej na szerszą skalę meljoracji, liczba dubeltów na Litwie znacznie zmalała i maleje coraz bardziej, toteż kto wie, czy i ten miły ptaszek nie podzieli za lat kilka losu przepiórki.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

ZNAKOWANIE SARN.

Zapoczątkował je w r. 1904 hr. Bernstorf, gdy w całych prawie Niemczech wciśnięto masie sarniąt, jeleniąt i danieląt w uszy kolczyki z datą i miejscowością znakowania.

Pierwsze wyniki znakowania opublikowano w r. 1910 na wiedeńskiej wystawie łowieckiej.

Cenne te obserwacje, przerwane na czas dłuższy przez wielką wojnę, odżyły z chwilą, kiedy nadleśniczemu Biegerowi z Rostock powierzono ujęcie dotychczasowych wyników w jedną całość bibljograficzną. Wydawnictwo to nosi tytuł „Auswertung der Wildmarkenforschung".

Badania zmierzają przedewszystkiem do odpowiedzi na pytanie, czy sarna jest wierną swemu miejscu rodzinnemu, czy też wędrowną i na jaką odległość.

Po zabiciu 145 znakowanych sztuk, przekonano się, że połowa z nich nie odeszła dalej, niż 1 klm. od miejsca znakowania, następnych 15 sztuk padło w odległości 3 klm. czyli 2/3 pozostało w rewirze znakowania, a tylko 1/3 przeszła do innego rewiru. Stwierdzono również, że pęd do wędrowania jest cechą jednostek starszych i to tak kozłów jak kóz. Tak np. jedna koza 4½ - roczna odbiła się od miejsca znakowania na 220 klm. w linji powietrznej, inna na 90 klm. przyczem przeszły przez pasmo gór i rzeki.

Dalej stwierdzono przy znakowaniu sarn znaczniejszy przyrost płci samczej, a mianowicie 52—55%, samiczej zaś 45—48%, natomiast znaczniejsza śmiertelność w pierwszym roku u płci samczej tak, że stosunek płci w ten naturalny sposób się wyrównuje.

Młody rogacz osiąga najwyższy stopień fizycznego rozwoju w 5-ym roku życia, poczem stale traci na wadze. Waga według Biegera waha się i w poszczególnych miesiącach roku. Tak np. w lipcu jest najwyższą, po rui spada o 2 kg. Pod względem kwalifikacyj hodowlanych dzieli Bieger rogacze na trzy grupy: I rogacze dobre mają grube, uperlone łodygi, długie gałęzie, stykające się róże i dużą wagę. II. średnie mają cieńsze, nieuperlone łodygi, krótsze gałęzie i mniejszą wagę, wreszcie III. słabe posiadają, bez względu na wiek, parostki szpiczaka, cienkie, gładkie łodygi i małą wagę. Pierwsze osadzają parostki coraz lepsze aż do 8 roku życia, u drugich rozwój parostków jest mniej widoczny, a maksymum rozwoju wcześniejsze, wreszcie u grupy trzeciej wogóle niema żadnego rozwoju parostków.

I w rocznym okresie rozwoju porostków istnieją według Biegera znaczne różnice u poszczególnych jednostek. Wśród skończonych roczniaków zauważyć można tak dobrze sztuki zupełnie gołe, jak i widłaki, a nawet, choć bardzo rzadko — szóstaki.

Dokładniejsze porównanie rozwoju parostków z wiekiem u rogaczy wyżej niż 4½ rocznych okazało się niemożliwem ze względu na ich odstrzał.

Z 524 bowiem znakowanych rogaczy padło od kuli:

w	wieku		1			roku		7%
„	„	od	1	do	1½	roku	-	23%
„	„		1½	do	2½	„	—	43%
„	„		2½	do	3½	„	—	15%
„	„		3½	do	4½	„	—	7%
„	„		4½	do	5½	„	—	3%
„	„		5½	do	6½	„	—	0.6%
„	„		6½	do	7½	„	—	0.4%
„	„		7½	do	8½	„	—	0.2%
„	„		8½	do	9½	„	—	0.2%
„	„		powyżej		9½	„	—	0.6%

przeciętny zatem wiek ubitych rogaczy wynosił 2 lata i 2 miesiące.

Celem ułatwienia orjentowania się w wieku rogacza bez względu na jego parostki proponuje Bieger znakowanie barwne. Jest ono podobno już wprowadzone w Niemczech i tą drogą przypuszczalnie można będzie znacznie pogłębić badania nad wpływem wieku rogacza na rozwój jego parostków, oraz rozjaśnić mętne dotąd pojęcia o t. zw. myłkusach i wstecznikach.

WŁ. KARNKOWSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

SEKCJA OCHRONY I HODOWLI ŁOSIA

ogłasza konkurs na wykonanie plakatu propagandowego ochrony łosia.

WARUNKI KONKURSU:

1. Treść wyrażać powinna niebezpieczeństwo grożące łosiowi, a więc np.: łoś-byk uchodzący przed gromadą, uzbrojoną w drągi, widły i t. p.; łosza z cielęciem w lesie, na którą czatuje kłusownik ze strzelbą i t. p.

2. Projekt powinien być wykonany w barwach, z uwzględnieniem, że druk offsetowy będzie robiony w 3 kolorach.

3. Wymiar całego plakatu 40 × 60 cm., w tem rysunek barwny 40 × 40 cm., resztę z góry i zdołu pozostawia się na napisy.

4. Termin wykonania projektu — do końca listopada r. b.

5. Za projekt przyjęty do wykonania wypłaca się autorowi 100 zł., za następny najlepszy — 50 zł.

6. Sąd konkursowy stanowi Zarząd Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia.

Bliższych informacyj udziela: Prof J. Gieysztor, ul. Flory 9 m. 2.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU SEKCJI OCHRONY I HODOWLI ŁOSIA Z DNIA 16. X. 1934 ROKU.

Obecni pp.: J. Gieysztor, M. Hofman, H. Knothe, W. Korsak i S. Modzelewski.

P. J. Gieysztor zdał sprawę z wykonania uchwał Walnego Zgromadzenia członków Sekcji z dnia 17. VI. r. b. oraz Zarządu z dnia 7.VII r. b.

1. W sprawie odstrzału łosi, po zapoznaniu się z ilostanem łosi i z warunkami ich przebywania w rozmaitych ostojach, uznano za usprawiedliwiony odstrzał podczas tegorocznego rykowiska następujących ilości byków: na terenie ordynacji dawidgródeckiej K. ks. Radziwiłła — 8 sztuk, dóbr rzepichowsko-chotynickich J. hr. Potockiego — 4 sztuk, terenów dzierżawionych przez Poleskie Towarzystwo Łowieckie — 4 sztuk i kompleksu łowisk prywatnych: Byteń, Grudopol, Goszczewo i Pieski — 4 sztuk. Razem 20 byków na ogólną ilość łosi w Polsce, określoną na wiosnę r. b. na 730 sztuk. O tem stanowisku Sekcji powiadomieni zostali pp.: wojewodowie poleski i nowogródzki oraz Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży, w obrębie urzędowania których znajdują się wymienione łowiska.

Z fachową, bo opartą na dokładnej znajomości warunków przebywania i rozmnoży łosi opinją Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia nie uznał za właściwe liczyć się urząd wojewódzki poleski. Pomimo, iż na zapytanie urzędu z dnia 5 czerwca r. b. o opinję co do prośby J. hr Potockiego o odstrzał 2 łosi na terenie pow. łunínieckiego, Wydział Wykonawczy P. Z. S. Ł., opierając się na opinji Sekcji, wypowiedział się za uwzględnieniem tej prośby — urząd województwa poleskiego pismem z dnia 4 sierpnia r. b. odmówił hr. Potockiemu prawa żądanego odstrzału „ze względów hodowlanych". Natomiast bez zasięgania opinji Związku i Sekcji tenże urząd udzielił zezwolenia na odstrzał 1 łosia plk. Marszałkowi z Brześcia w obwodzie łowieckim Huta Michalin, aczkolwiek właśnie w tym obwodzie stałej ostoi łosi niema, a trafiają się jedynie łosie przechodnie z sąsiednich lasów państwowych.

2. Uchwałą Walnego Zgromadzenia polecono Zarządowi pełnić swe obowiązki w dotychczasowym składzie jeszcze w ciągu 1 roku, t. j. do czerwca 1935 r. Ponieważ do składu Zarządu, ustalonego na organizacyjnem zebraniu członków Sekcji z dnia 11 czerwca 1933 r., mieli wchodzić przedstawiciele dyrekcyj lasów państwowych w Białowieży i Wilnie, przeto wobec zmiany na stanowisku dyrektora w Białowieży, do Zarządu Sekcji wszedł z urzędu p. K. Nejman, zaś p. S. Modzelewskiego, jako wytrawnego znawcę spraw ochrony łosia, proszono o pozostanie w składzie Zarządu osobiście.

3. Polecenie Walnego Zgromadzenia zaprojektowania barwnego plakatu dla propagandy ochrony łosia nie zostało dotąd wykonane, gdyż proszony o to p. Korsak wycofał wykonany pierwotnie wzór takiego plakatu.

4. Wprowadzone z polecenia Zarządu kwitarjusze dla jednania nowych członków Sekcji zostały rozesłane wszystkim członkom Sekcji. Wynik skuteczny dała tylko akcja pp.: M. Hofmana, W. Korsaka i S. Modzelewskiego, zawdzięczając którym Sekcja zyskała kilkunastu nowych członków i około 200 zł. W tym samym celu — zasilenia kasy Sekcji — rozesłano w dniu 20 czerwca przypomnienie o wpłaceniu zalegających składek, co wywołało efekt tylko częściowy.

Nad sprawozdaniem tem rozwinęła się dyskusja, w wyniku której postanowiono:

a) w sprawie odstrzału łosi w woj. poleskiem napisać do p. Ministra Rolnictwa z przedstawieniem niedogodności, wypływających z brakuześrodkowania pozwoleń na odstrzał zwierząt łownych w Ministerstwie Rolnictwa, a równocześnie napisać do wojewody poleskiego, wskazując na niekonsekwencje w postępowaniu urzędu wojewódzkiego w sprawie odstrzału łosi, wypływające z tego, że sprawę tę załatwia coraz to inna osoba, jak w danym wypadku pp.: K. Jakubowski, L. Witkowski i K. Rolewicz, z których jeden zapytuje Związek Stowarzyszeń Łowieckich o opinję, drugi wbrew tej opinji odmawia, a trzeci bez pytania o opinję zezwala na odstrzał łosia;

b) w sprawie plakatu propagandowego — zwrócić się do Akademji Sztuk Pięknych z ogłoszeniem konkursu na plakat propagandowy i wyznaczeniem dwu nagród w wysokości 100 i 50 złotych;

c) w sprawie zaległych składek za r. b. — inkasować je za pośrednictwem działu zleceń urzędów pocztowych.

Przechodząc do drugiego punktu porządku dziennego: ustalenia wyników odstrzału łosi w r. b., Zarząd skonstatował, iż z wyjątkiem Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych oraz K. ks. Radziwiłła pozostali członkowie Sekcji, korzystający z poparcia w sprawie uzyskania odstrzału łosi, nie nadesłali zawiadomienia o sposobie wyzyskania otrzymanego prawa odstrzału. Postanowiono zwrócić się z przypomnieniem tego obowiązku oraz z prośbą o zakomunikowanie ogólnego wrażenia ze stanu ilościowego łosi wraz z ogólną charakterystyką tegorocznego rykowiska i fotografjami ubitych sztuk. Po zebraniu tych wiadomości w „Łowcu Polskim" będzie ogłoszony wynik tegorocznych łowów na łosie.

Przy omawianiu punktu trzeciego porządku dziennego: określenia drogi postępowania wobec mnożących się wypadków zabijania łosi przez kłusowników oraz włościan, odczytano następujące uwagi w tej mierze K. ks. Radziwiłła:

„Kłusownictwo stanowi największą plagę dla łosi. Gdy tylko łoś wyjdzie z terenów ordynacji, los jego jest już przesądzony. W tym roku np. chłopi zabili łosia koło maj. p. Kieniewicza widłami. Jak mi wiadomo, chłopi zabili drągami w tym roku w najbliższej okolicy 3 łosie. Jednego w powiecie stolińskim, jednego w pińskim i jednego koło Iwacewicz. Łoś instynktownie szuka sobie nowych terenów do zamieszkania. Dopóki nie będzie tak zabezpieczony, aby mógł swobodnie odbywać wędrówki, o rozsprzestrzenieniu się łosi na Kresach mowy być nie może. Dotychczas każdy łoś, który opuści swe mateczniki, jest skazany na zagładę. Rozumiem doskonale, że rujnować doszczętnie chłopa za zabicie łosia nie można, a do tego zdążają wysokie, nieosiągalne zresztą kary pieniężne. Normalnie stosowaną u nas karą jest 2 miesiące aresztu przy gminie. Jest to kara zbyt łagodna. Areszt polega na piłowaniu drzewa dla gminy, noszeniu wody i t. p. posługach, przyczem aresztant jest cały czas na swobodzie.

Według mego zdania należałoby zastosować następujące metody postępowania:

1) Jeżeli kilku włościan na polach zabije łosia (zwykle są na to całe obławy), to każdy uczestnik takiego „polowania" powinien dostać conajmniej rok więzienia przy sądzie okręgowym, gdzie faktycznie będzie zamknięty.

2) Kary pieniężne powinny być zniesione, gdyż przy obecnej biedzie są i tak nieosiągalne, a więc nie mają sensu.

3) Recydywiści powinni być karani podwójnie".

Obecni na posiedzeniu członkowie Zarządu przyłączyli się jednomyślnie do wniosków ks. Radziwiłła i postanowili zakomunikować odnośny ustęp z listu ks. Radziwiłła pp. Ministrom Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych. P. H. Knothe przytoczył szczegóły zabicia wspaniałego łosia w nadleśnictwie Wiado przez miejscowych włościan, podał wymiary rogów (301 punktów) i zakomunikował o gorącem zainteresowaniu się tą sprawą p. Ministra Michałowskiego, co daje pewność, iż winni będą ukarani z całą surowością. Postanowiono wyrazić p. Ministrowi gorące podziękowanie za opiekę nad łosiem i prosić o przyjęcie godności Członka Honorowego Zarządu Sekcji. Równocześnie postanowiono prosić o przyjęcie godności Członka Honorowego Zarządu Sekcji p. Ministra Spraw Wewnętrznych Kościałkowskiego, jako Szefa Policji Państwowej, dzięki której zostali ujęci sprawcy mordu łosia w Wiado i zakomunikować, iż Sekcja wyznacza 50 złotych nagrody temu, kto przyczynił się do wykrycia winnych.

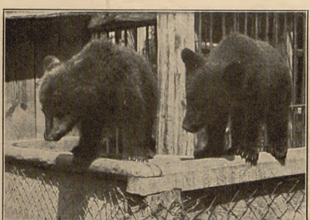
Z innych spraw, poza porządkiem dziennym, Zarząd powziął postanowienie zwrócenia się do Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych z prośbą wzięcia pod uwagę możliwości wprowadzenia łosi do puszczy Białowieskiej, oraz do p. gen. Fabrycego z zapytaniem, w jakiem stadjum znajduje się sprawa zamierzonego wspólnie z p. Steinhagenem wydania albumu ubitych w Polsce w ciągu ostatnich paru lat łosi. Ponadto uproszono p. W. Korsaka o przyjęcie na siebie ułożenia mapy poglądowej rozmieszczenia łosi na podstawie materjału, zebranego przez Sekcję od Dyrekcji Lasów Państwowych oraz z łowisk prywatnych.

Przewodniczący Zarządu Sekcji:
J. GIEYSZTOR.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU BIELSK PODLASKI.

Do sprawozdania kolegi delegata z powiatu bielskiego, p. Krogulskiego, umieszczonego w „Łowcu Polskim" z dnia 1 marca r. b. (Nr. 7), mam jeszcze trochę szczegółów do dorzucenia, które dadzą pełniejszy obraz stanu łowiectwa na naszych terenach, oraz przedstawią sposoby zmagań z plagą kłusownictwa, tak władz administracyjnych, jak poszczególnych jednostek ze świata myśliwskiego. — Trzeba stwierdzić, że tu i owdzie nawet znaczny przyrost zwierzyny łownej zawdzięcza się właścicielom własnych terenów, albo wzmożonym staraniom tych towarzystw myśliwskich, które można policzyć na palcach jednej ręki, aczkolwiek wszystkich stowarzyszeń, dzierżawiących tereny łowieckie w powiecie bielskim, łącznie z obcemi, mającemi siedzibę swą poza granicami powiatu naszego, jest przeszło kilkanaście.



Półroczne niedźwiadki samice, w Ogrodzie Przyrodniczym w Zamościu.

Jak wiadomem mi jest, z wyjątkiem kół łowieckich, prosperujących w Mentnej *) i Bielsku-Podlaskim, przeważnie łączność myśliwych z terenami łowieckiemi kończy się po każdem opolowaniu terenu. Obwody łowieckie po rozjechaniu się myśliwych, bez opieki jakiejkolwiek, choćby sezonowej straży łowieckiej, przechodzą pod opiekę miejscowych kłusowników, którzy swobodnie zaczynają na nich gospodarować. Czynią to kłusownicy z wielkiem zamiłowaniem do swego zawodu, co potwierdzą fakty kilkakrotnych karań przez starostwo jednego i tego samego osobnika zresztą w bardzo krótkich odstępach czasu.

D o d a ć r ó w n i e ż m u s z ę, ż e, j a k d o n i e s i o n o m i p o u f n i e, j e d n o z k ó ł m y ś l i w s k i c h p o l u j e p o k i l k a r a z y w j e s i e n n o - z i m o w y m s e z o n i e w k o c i o ł k i n a z a j ą c e, n a j e d n y m i t y m s a m y m t e r e n i e, a j u ż p o p i e r w s z e m z b i o r o w e m o p o l o w a n i u t e r e n u — p o z w a l a s w y m c z ł o n k o m s w o b o d n i e w y b i j a ć z a j ą c e n a p o m y k a. Nic dziwnego, że koło to, liczące ongiś 30 członków, posiada obecnie tylko 12 członków, a wkrótce rozwiąże się zupełnie, bo zapewne nie będzie posiadać ani jednego zająca do upolowania.

*) Nadniemeńskie Kółko Łowieckie. *(Przyp. red.)*.

Wiadomości o wzmagającem się kłusownictwie mam dosyć obszerne i nazwiska kłusowników, polujących nielegalnie z bronią myśliwską, czy też zakładających wnyki na zające, trutki na lisy i t. p., znajdą się w rękach komendanta powiatowego policji państwowej, który obiecuje roztoczyć baczniejszy dozór nad niepowołanymi myśliwymi. — D o d a ć n a l e ż y, ż e d o z a w o d o w e g o t ę p i e n i a z w i e r z y n y p r z e z k ł u s o w n i k ó w p r z y ł ą c z a j ą s i ę c a ł e r z e s z e p a s t u s z k ó w, w y b i e r a j ą c y c h j a j a k a c z e, c i e t r z e w i e i t. d., o r a z w y p r o w a d z a n e w p o l e k u n d l e d o m o w e, k t ó r e w ł a ś n i e p o d c z a s w i o s e n n y c h p r a c p o l n y c h o g r o m n e s z k o d y r o b i ą w z w i e r z o s t a n a c h. Oczywiście w pewnych sezonach grasują również po terenach łowieckich całe korowody psie, gdyż dotąd przepisy jakiekolwiek nie krępują właścicieli suk do zamykania ich podczas cieczki.

W tak ciężkich warunkach ogólny przyrost zwierzyny w poszczególnych punktach zawdzięcza się tylko słabym bezśnieżnym zimom i nieźle zagospodarowanym oazom łowieckim.

Nie tracąc jednak nadziei, że znajdą się sposoby na kłusowników w przyszłości, spodziewamy się nowych zaostrzonych przepisów przeciw obecnej pladze mordu zwierzyny, liczymy trochę na uruchomienie nanowo Powiatowej Rady Łowieckiej, która przez dwa lata była nieczynną, a która przy dobrych chęciach może zjednoczyć i zorganizować lepszy świat łowiecki w naszym powiecie do bardziej energicznej walki z kłusownictwem.

N a r a z i e d z i ę k i n i e u s t ę p l i w y m z a s a d o m s t a r o s t y p o w i a t o w e g o p. J a n u s z k i e w i c z a i j e g o s t a n o w c z y m z a r z ą d z e n i o m, p r ó b u j e m y r ó ż n y c h s p o s o b ó w o c h r o n y z w i e r z y n y i u ł a t w i e n i a e g z y s t e n c j i r a c j o n a l n y c h z r z e s z e ń m y ś l i w y c h. A więc na początku bieżącego roku został wysłany za pośrednictwem zarządów gmin drukowany okólnik do wszystkich sołtysów, którego egzemplarz przy niniejszem załączam. Następnie, dzięki zarządzeniom starostwa — od paru miesięcy mamy ogłoszony stan powiatu za zagrożony wścieklizną, dzięki czemu jest możność tępienia wałęsających się psów i kotów, co na wiosnę może dać zbawienne wyniki w zwierzostanach.

Dochodzimy również do stopniowego zlikwidowania uciążliwego podatku gminnego od wykonywania polowania. Podatek ten, wynoszący doniedawna 5 gr. z hektara, a przenoszący nieraz wartość czynszu dzierżawnego za dany teren, był poważną przyczyną porzucania poszczególnych terenów przez pojedyńcze osoby, lub zrzeszenia łowieckie. W obecnym czasie podatek ten nie przekracza 2 gr. z 1 ha, a wkrótce stosowanie go u nas zupełnie ustanie.

STANISŁAW JAWORSKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Bielsk Podlaski.

ROZPORZĄDZENIE WOJEWODY ŚLĄSKIEGO W POROZUMIENIU ZE ŚLĄSKĄ RADĄ WOJEWÓDZKĄ Z DNIA 17 MAJA 1934 R.

o zmianie czasów ochronnych, ustalonych obowiązującemi ustawami łowieckiemi dla poszczególnych gatunków zwierzyny.

§ 1.

Na podstawie art. 2 ustawy z dnia 12 grudnia 1923 (Dz. U. Śl. Nr. 43 poz. 212) ustalam w porozumieniu ze Śląską Radą Wojewódzką czasy ochronne dla niektórych gatunków zwierzyny łownej, a mianowicie:

1) dla jeleni i danieli (byków) od 1 listopada do 15 września,
2) dla łań i cieląt jeleni i danieli — cały rok,
3) dla rogaczy (kozłów, sarniuków) od 1 listopada do 15 maja,
4) dla sarn (kóz, siut), koźląt, szpiczaków i widłaków — cały rok,
5) dla zajęcy od 15 stycznia do 15 października,
6) dla borsuków od 1 grudnia do 31 października,
7) dla głuszców — cały rok,
8) dla samic cietrzewi i bażantów — cały rok,
9) dla kogutów cietrzewi — od 1 czerwca do 15 sierpnia,
10) dla kogutów bażantów — od 1 lutego do 15 października,
11) dla jarząbków — cały rok,
12) dla kuropatw — od 1 grudnia do 20 sierpnia,
13) dla kaczek — od 1 grudnia do 15 lipca.

Zakreślone terminy rozumie się włącznie.

§ 2.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 3 czerwca 1934 r. i obowiązuje do dnia 2 czerwca 1935 r.

Wojewoda Śląski
w z.
(—) Dr. Saloni,
Wicewojewoda.

REPRODUKCJA DRZEWORYTU „ŚW. HUBERTA".

Redakcji „Łowca Polskiego" udało się zdobyć piękny wizerunek św. Huberta, wykonany w drzeworycie przez znaną artystkę, p. Marję Dunin-Piotrowską, i udostępnić go szerokim rzeszom z pod sztandaru patrona myśliwych, którego kult i znaczenie w dziejach polskiego łowiectwa pięknie zobrazował kpt. J. W. Kobylański w artykule, zamieszczonym w niniejszym numerze.

Autorka „św. Huberta" jest uczenicą ś. p. profesora Skoczylasa, członkiem zasłużonego już w historji polskiego drzeworytu stowarzyszenia „Ryt" oraz członkiem Związku polskich artystów grafików. Obraz ten, którego reprodukcję umieściliśmy na okładce, mało jest znany w Polsce, gdyż był przeważnie wystawiany zagranicą, na wystawach, organizowanych przez Towarzystwo szerzenia sztuki polskiej wśród obcych.

Piękną, ręcznie wykonaną na japońskim papierze (wymiar oryginału 44½ ctm X 39) odbitkę „św. Huberta" z podpisem autorki, można nabywać oraz zamawiać w redakcji „Łowca Polskiego" do dnia 1 grudnia b. r., po cenie znacznie zniżonej zł. 15 (normalna cena złotych 35), łącznie z opakowaniem i przesyłką dla zamiejscowych.

Oryginał drzeworytu jest wystawiony dla zainteresowanych w redakcji „Łowca Polskiego". Odbitki „św. Huberta" dla mieszkańców Warszawy będą do odebrania w redakcji po nadesłaniu wypełnionego kuponu, zamieszczonego na ostatniej stronie okładki i wpłaceniu należności; zamiejscowym — będą wysyłane w miarę napływania zgłoszeń.

MYŚLIWSKIE, STRZELECKIE I ŁUCZNICZE ZAWODY IM. ŚW. HUBERTA

odbędą się dn. 3, 4, 5 i 6 listopada 1934 w ramach dorocznych zawodów o mistrzostwo Warszawy. Strzelania z karabinów wojskowych odbędą się na strzelnicy na Bielanach, małokalibrowe na strzelnicy w Szczęśliwicach i na ul. Zielenieckiej; strzelania dla młodzieży na strzelnicy Ursusa.

Myśliwskie konkurencje do rzutków (100 rzutków w trzech serjach 30, 60 i 100) w III-ch klasach zawodników oraz strzelania kulowe do jelenia, dzika, oraz strzelania śrutowe do zająca odbędą się na strzelnicy Bractwa Strzelców Kurkowych na Szczęśliwicach (dojazd koleją elektryczną Warszawa—Grodzisk z ul. Nowogrodzkiej). Nad zawodami protektorat raczył objąć Prezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski — Inspektor Armji. Zawody organizują Bractwo Strzelców Kurkowych, Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich i Polski Związek Strzelectwa Sportowego. Na czele Komitetu Organizacyjnego stanął dyr. Bohdan Gędziorowski — Wice-Prezes Naczelnej Rady Strzelectwa w Polsce. Zainteresowanie zawodami b. duże. Do dnia 26.10 1934 zgłosiło swój udział przeszło 250 zawodników. Bliższe szczegóły w programach, które otrzymać można w Pol. Zw. Stow. Łowieckich, Nowy Świat 35 — tel. 666-15 oraz w Pol. Zw. Strzel. Sport., Al. Jerozolimskie 27 — tel. 9-75-28.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Kwartalny biuletyn informacyjny — wydawnictwo biura Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody; kw. III, 1934 r.

W ostatnim Nr. 4 z r. b. wydanym za kwartał 3-ci napotykamy szereg ciekawych wiadomości i notatek, które poniżej kolejno omówimy.

W dziale „Pomniki przyrody i historji" podano, że w pow. dziśnieńskim znajduje się kolonja bobrów, złożona z czterech żeremi, zbudowanych na brzegach rzeki Berezyny, których ochroną zajął się starosta powiatowy, wydając odpowiednie zarządzenia.

Inne żeremie stwierdzono w tymże powiecie nad brzegiem Hornianki (Czernicy), a ślady żerowania bobrów ciągną się na przestrzeni 2 klm. Żeremie to, położone jest w pasie neutralnym pomiędzy granicami polską i rosyjską, wobec czego głębocki oddział P. T. K. zwrócił się do starosty z prośbą o zainteresowanie sprawą granicznych władz sowieckich.

Dalej podano stan żubrów w Białowieży, liczący, jak to już w swoim czasie przedstawialiśmy, 9 sztuk żubrów czystokrwistych, z czego 1 byczek i jałówka przychówku tegorocznego, oraz 5 sztuk żubro-bizonów, będących 4-em pokoleniem po żubrze czystej krwi, z bizonicy.

Ponieważ spodziewany jest, w związku z dojrzewaniem starszej młodzieży, większy wzrost przychówku w 1935 r. (liczba matek dojść może do 8 sztuk), przewidywane jest w najbliższym czasie przewiezienie żubro-bizonów do nowego ośrodka hodowlanego w lasach spalskich, gdzie instalowane być także mają — jak o tem donosiliśmy — czystej krwi bizonice, przybywające z Ameryki w liczbie 4-ch.

Dalej wymienione są dwa wypadki kłusownictwa na łosie, opisane w „Łowcu Polskim".

W dziale „Sprawy organizacyjne" podano wyjątki: „Ze sprawozdania z obrad Walnego Zgromadzenia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego" z dn. 17.7 1934 r. — w sprawie ochrony dzika w Polsce, co do czego opowiedziano się na tem Zgromadzeniu za ochroną od 1 czerwca do 1 sierpnia i uchwalono wniosek, żądający przedłużenia do tej daty czasu ochronnego dla dzika; „Z protokółu posiedzenia Zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich" — w sprawie ochrony niedźwiedzia, co do czego na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego uchwalono wniosek na Walne Zgromadzenie o utworzeniu Sekcji Ochrony Niedźwiedzia przy P. Z. S. Ł. z siedzibą w Warszawie; wniosek ten Walne Zgromadzenie P. Z. S. Ł. zatwierdziło.

Wreszcie znajduje się zawiadomienie, że „Kurjer Poranny" otworzył na swych łamach stały dział ochrony przyrody, obejmujący całą stronę dziennika, który ukazywać się będzie co 15-go każdego miesiąca, pod redakcją p. Mieczysława Mniszek-Tchorznickiego, delegata powiatowego P. Z. S. Ł., a zarazem delegata P. R. O. P.

W dziale „Wiadomości z zagranicy" ogłoszone są nowe przepisy o obrączkowaniu ptaków w Prusach. Według tych przepisów, wydanych przez ministra nauki, sztuki i oświaty, obrączkowanie ptaków chronionych i łownych dozwolone jest wyłącznie osobom, posiadającym urzędowe upoważnienia. W czasie gniazdowania (na gnieździe, ani w jego pobliżu) nie wolno obrączkować następujących rzadkich ptaków, zagrożonych wyginięciem: czarnego bociana (z wyjątkiem Prus Wschodnich),

wszystkich orłów, kani rudej, pszczołojada, sokoła wędrownego (z wyjątkiem Prus Wschodnich) puhacza, kraski, dudka, zimorodka, pluszcza i kruka.

W tymże dziale znajdujemy wiadomość o stwierdzeniu w roku bieżącym inwazji mniszki, niszczącej lasy w Prusach Zachodnich, skąd bezpośrednio wiatry zachodnie mogą ją przesiedlić do Prus Wschodnich, a po drodze pozostawić na polskiem Pomorzu. Prowadzona jest w Prusach walka z tą klęską, w której zwrócono się o pomoc do organizacji młodzieży. W końcu lipca zajętych było 196 osób zbieraniem owadów. Niszczono w ten sposób ca 400.000 owadów dziennie.

Dalej czytamy o odbyciu w dniu 6 ub. m. międzynarodowego święta ochrony ptaków w Wiedniu. Praktyczni wiedeńczycy, pragnąc wykorzystać tę sposobność pod względem turystycznym, stworzyli w tym celu pod samym Wiedniem wielki rezerwat dla wszelkiego rodzaju ptactwa, aby w ten sposób ściągać do siebie wszystkich interesujących się ochroną ptactwa. Urządzono więc odpowiednio w parku Lainz obszar 40 000 m.², budując na nim wielką ilość sztucznych gniazd, poideł i żerowisk. W środku rezerwatu postawiono pomnik św. Franciszka z Assyżu, patrona ptactwa i zwierzyny.

Wreszcie dowiadujemy się, że Unja Południowo-Afrykańska ogłosiła nową ustawę o ochronie ptaków, która zakazuje polowania i handlowania dzikiem ptactwem osobóm, nieposiadającym specjalnych na to pozwoleń. Za przekroczenie ustawy grozi kara 25 funtów.

WUZET.

KŁUSOWNICTWO.

(—x.—) Podczas obchodu powierzonego swej pieczy rewiru w lesie pod Lędzinami, w pobliżu wsi Jaziel (pow. pszczyński), gajowy Józef Sołtysik spłoszył kłusownika. Pogoniwszy za nim, gajowy wezwał go do zatrzymania. Kłusownik stanął i wymierzył do gajowego z fuzji. Sołtysik wówczas strzelił pierwszy, raniąc kłusownika kilkoma śrutami w głowę.

Rannego odprowadzono do posterunku policji państwowej w Lędzinach, gdzie stwierdzono jego nazwisko: Franciszek Stolarczyk ze wsi Jeleń. Spotka go zasłużona kara za kłusownictwo.

(—x.—) Sąd grodzki w Żywcu skazał na 2 tygodnie aresztu Wojciecha Krzyżowskiego, który niedawno strzelał do zająca na terenie łowiska dóbr żywieckich.

(—x.—). Gajowy maj. Granów (powiat kościański), Czesław Nowakowski, spotkał w czasie patrolowania lasu — dwóch nieznanych mężczyzn, niosących ciężkie worki.

Wezwani do oświadczenia, co niosą, wieśniacy poczęli bić gajowego laskami. Przewróciwszy się, Nowakowski nie zrezygnował jednak z ujęcia napastników, przyczem, używszy rewolweru w obronie własnej, zranił jednego z nich, jak okazało się— Stanisława Żeleńskiego.

Braci Stanisława i Kazimierza Żeleńskich aresztowano.

(—x.—). Policja w Zawierciu otrzymała poufne wiadomości, że bracia Bolesław i Jan Szwajowie uprawiają kłusownictwo.

Zarządzona rewizja w mieszkaniu wymienionych przy ul. Smutnej Nr. 38, gdzie znaleziono i skonfiskowano dwie fuzje, kilka zabitych zajęcy i pewną ilość gilz oraz śrutu.

Obydwu Szwajów aresztowano.

(—x.—). Sąd okręgowy w Kaliszu skazał schwytanego na kłusownictwie w kwietniu r. b. Kazimierza Gajewskiego, który strzelał do gajowych, — na 6 miesięcy więzienia.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Dnia 15 października b. r. u p. R. Rogowskiego w Czarnym Lesie odbyło się polowanie na bażanty i pędzone kuropatwy. Pogoda była niesprzyjająca. Padło: 105 bażantów, 88 kuropatw i 2 króliki. Najwięcej na rozkładzie miał p. A. Steinhagen (jun.).

— Dnia 18 października b. r. odbyło się polowanie w Oleszanie p. Konrada Niemojewskiego. Ubito sztuk 1.487, w tem 941 królików, 327 kuropatw pędzonych, 195 bażantów, 1 słonkę, 23 różnych. W polowaniu brali udział (w kolejności ilości ubitej zwierzyny) pp.: Tadeusz Siemieński, Janusz Zdziechowski, Władysław hr. Tarnowski, Andrzej hr. Morstin, Edward Niemojewski, Tomasz Łaszkiewicz, Józef Niemojewski, Tomasz Karski, Zygmunt hr. Wielopolski, Hieronim Siemieński, Jan Ciechanowski, Jan Biedrzycki, Stefan hr. Tarnowski.

— W dniach 19, 20, 21 października r. b. Nadniemeńskie Kółko Łowieckie urządziło pierwsze swe zbiorowe polowanie w siemiatyckim kompleksie terenów kółka. Ubito: 4 dziki, 5 lisów, 2 kozły, 8 jarząbków, 7 słonek, cietrzewia, 2 bażanty, 11 kuropatw i 165 zajęcy. Polowanie zaszczycili swą obecnością jako goście Kółka: p. Dyrektor Lasów Państwowych w Siedlcach, inż. Wacław Rogiński i starosta bielsko-podlaski p. Żelisław Januszkiewicz. Do zajęcy w pierwszym dniu i do kozłów, które zrzuciły rogi, nie strzelano.

— Dnia 1-go października r. b. odbyło się w Ustkowie u pp. Stanisława i Zdzisława Kamockich polowanie na pędzone kuropatwy.

Pomimo deszczu, który padał po południu i wczesnego zmroku, który nie pozwolił wykonać całkowitego programu, zabito 684 kuropatwy.

W polowaniu wzięli udział: pp. Kamocki Zygmunt, Kołodziejski Antoni, Krzyżanowski Henryk, Kurnatowski Tadeusz, Łubieński Andrzej, Morawski Adam, Murzynowski Czesław, Potworowski Andrzej, Siemieński Tadeusz, Wielowieyscy Adam i Zbigniew i Żychliński Józef.

Stan kuropatw znakomity.

W Nr. 30 „Łowca Polskiego" w niniejszej rubryce omyłkowo podaliśmy nazwisko rotmistrza H. Buszyńskiego, co niniejszym prostujemy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu A. G. w Poznaniu. Opisany przez Sz. Pana fakt strzelania w nocy do jeleni, żerujących na polach, jest pod każdym względem niedopuszczalny. Jeżeli właściciel ziemiopłodów, na których żerują jelenie, w ten sposób pragnie tylko „odpędzić" zwierzynę, nie powinien zalecać swemu stróżowi strzelania śrutem do zwierzyny — mógłby to czynić, używając ślepych nabojów.

Strzelanie do jelenia śrutem jest wogóle niedopuszczalne; rozmyślne strzelanie „po nogach" jest czynem przeciwnym najelementarniejszej etyce myśliwskiej; strzelanie do zwierzyny nocą (w szczególności do jelenia — nie na rykowisku) — jest przeciwne prawu łowieckiemu.

WŁ. Z.

KURTKA MYŚLIWSKA JERZEGO DYLEWSKIEGO.

Zmienny klimat naszego kraju, dostarczający nam w każdej porze roku aż nadto niespodzianek, nastręcza myśliwemu, zwłaszcza w sezonach myśliwskich — jesienią, zimą i na wiosnę — dużo kłopotów ze skompletowaniem odpowiedniego ekwipunku odzieżowego.

Wszystkim częściej polującym nadto dobrze są znane fakty nagłych, zupełnie niespodzianych zmian temperatury, zimą wahających się nierzadko pomiędzy +5 i —10-12 stopni C. Bywa, że, wyjeżdżając o cichej i względnie ciepłej pogodzie wieczorem, następnego dnia spotykamy się w kniei z temperaturą o kilkanaście stopni obniżoną, a w polach z przejmującym, porywistym wiatrem.

Takie skoki temperatury i innych warunków pogody odbijają się często fatalnie na zdrowiu niewłaściwie ubranego myśliwego, lub uniemożliwiają mu polowanie, a przynajmniej bardzo je utrudniają. Trudno jest bowiem polować w futrze przy paru stopniach ciepła, narażając się na niebezpieczne na wietrze spocenie, jak również spotykać się z dziesięciostopniowym mrozem, wybrawszy się w lekkiej stosunkowo kamizelce-swetrze pod zwykłą jesienną kurtką myśliwską, lub wprost pod grubszą sportową marynarką.

Niemniej trudnem jest i kłopotliwem zabieranie z sobą walizy i troków, pełnych różnorodnej odzieży — na wszelki wypadek.

Kwestję tę rozstrzyga i w bardzo znacznej mierze uwalnia myśliwego od kłopotów w tym kierunku odpowiednio wyko-

zana, uniwersalna kurtka myśliwska, pomysłu Jerzego Dylewskiego.

Jest to luźna, zwierzchnia odzież, niesięgająca kolan, do przepasywania skórzanym pasem, uszyta z lodenu, podbita wełnianą podszewką.

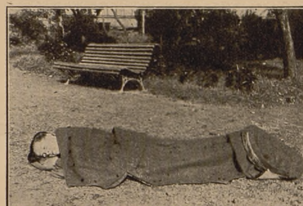


Krój kurtki jest tak pomyślany, że stanowi ona, mimo pewnego ciężaru własnego, wygodne odzienie dla strzelającego, zupełnie nietamujące ruchów przy raptownem składaniu się z broni.

Rękawy są tak uszyte (jak i cała kurtka), że pozwalają na włożenie pod spód ciepłych, wełnianych kamizelek z rękawami, a nawet kamizelek, podbitych lekkiem futrem lub irchą.

Kołnierz kurtki jest dopasowany nadzwyczaj ściśle, co zapobiega przeciekaniu za kołnierz kropel deszczowych, nasypywaniu się płatków śniegu, nawet przy zacinającym wietrze, umożliwia przeto również przedzieranie się przez najbardziej okryte okiścią, gęste zagajniki.

Niezależnie od spełniania roli zwierzchniej odzieży przy ewentualnem połączeniu ze swetrem, lub kamizelką na futrze (aż do kilkunastu stopni mrozu), pewne pomysłowe „sekrety" kroju czynią z tej kurtki zarazem kołdrę, a nawet worek do spania, którego spód (podszewka kurtki) stanowi „prześcieradło", dzielące śpiącego od właściwego posłania, które niezawsze może być łóżkiem z materacami i czystą bielizną pościelową.



System guzikowy na ramionach i w kołnierzu pozwala na zupełne rozłożenie kurtki i zrównanie szerokości jej „góry" z dołem (spódnicą), co stwarza z kurtki szeroką, ciepłą kołdrę i pozwala na niezabieranie z sobą pledów lub koców.

Guzików kurtka nie posiada na wierzchu wcale; wszystkie są kryte, nie mogą przeto spowodować zaczepienia bądź pasem od strzelby, lub spustem t. j. cynglami, bądź przy przedzieraniu się przez gąszcze o rośliny pnące, lub splątane gałęzie krzaków.

Zważywszy te wszystkie zalety, można twierdzić, że kurtka pomysłu p. Dylewskiego jest odzieżą myśliwską, w dużym stopniu uniwersalną i celowo skonstruowaną, wzbudzić zatem powinna szersze zainteresowanie myśliwych.

Pomysł tej kurtki został zrealizowany przez pierwszorzędną firmę ubiorów męskich St. Czapińskiego w Warszawie (Marszałkowska 135, tel. 685.49), która otrzymała wyłączność na prawo produkowania tej pożytecznej nowości.

Wł. Z.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, L. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; najmniejsze ogł. — 1 zł.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082

Corocznie wydawany nakładem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich

„KALENDARZ MYŚLIWSKI"

na rok 1935 zawierać będzie oprócz wszelkich wiadomości, związanych z prawem łowieckiem, hodowlą zwierzyny, organizacją stowarzyszeń i praktycznemi wskazówkami myśliwskiemi, większe artykuły następujących znanych autorów: inż. S. Kamockiego inż. H. Knothego, gen. W. Maryańskiego, inż. L. Ossowskiego i red. W. Garczyńskiego.

POLECAMY NIEZAWODNE W UŻYCIU
BROWNINGI ORYGINALNE **F.N.** KAL. 6.35 7.65 i 9 m/m



do nabycia

W WARSZAWSKIEJ SPÓŁCE MYŚLIWSKIEJ
W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.
lub w oddziałach
w POZNANIU Gwarna 12, **LWOWIE** pl. Marjacki 4, **i WILNIE** Wileńska 10
oraz w lepszych składach broni.

Strzeż się bezwartościowych naśladownictw!
Cenniki bezpłatnie na żądanie.

JAKÓB MAREK
MAGAZYN OBUWIA
Warszawa, Bielańska 22
TELEFON 12-18-05
Rok założenia 1868
POLECA
BUTY MYŚLIWSKIE
w cenie od 95 zł.



O Z N A K I
„STRAŻNIK ŁOWIECKI"
z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę
poleca:
Administracja „Łowca Polskiego", Warszawa, N-Świat 35

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób
zakupują w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych
BRACIA PAKULSCY
Warszawa, Centrala Bracka 22
telef. 631-23, 631-38 telegr. „Brapakul"
Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, poczynając od zł. 3,75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu

---

ŻYWE ZAJĄCE

dla celów odświeżenia krwi w kompletach po 4 sztuki (3 samice i 1 samiec) sprzedaje Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu. Cena za 1 komplet wynosi zł. 65.— wraz z opakowaniem loco stacja załadowcza.

Zamówienia uprasza się skierować jak najrychlej pod adresem Dyrekcji, Poznań ul. Stolarska 6.

DO REDAKCJI

„ŁOWCA POLSKIEGO"
WARSZAWA NOWY ŚWIAT Nr. 35

Zamawiam drzeworyt „Ś W. H U B E R T A".

Należność zł. 15 wpłacę na konto P.K.O 8082.

Imię i nazwisko zamawiającego

Dokładny adres

Bażanty, kuropatwy, dzikie króliki, oraz rośliny pastewne dla zwierzyny i sadzonki leśne, poleca **Zarząd lasów XX Czartoryskich**, Nadleśnictwo **Babki**, poczta **Krzesiny**, Wielkopolska. Prosimy żądać bezpłatnych cenników.

Bażanty, zające, kuropatwy, bite i żywe oraz dziki i wszelką inną zwierzynę bitą w każdej ilości kupujemy na eksport po najwyższych cenach dziennych. Na większe polowania dostarczamy fachowego człowieka i odbieramy stąd zwierzynę ewentualnie samochodem przy natychmiastowej zapłacie. Prosimy kilka dni przed polowaniem zażądać oferty. **Akra** Leszno, Wielkopolska telefon 71 otwarta dzień i noc.

Gajowy obznajmiony z sadzeniem lasu, tresurą wyżłów potrzebny pod Warszawę. Oferty, odpisy świadectw, Warszawa Jerozolimska 57/13.

Ogród Przyrodniczy w Zamościu ma do sprzedania tanio parę jednorocznych **wilcząt** (z miotu w kwietniu) b. oswojone. Również Ogród może sprzedać 2 samiczki-**niedźwiadki** 8 miesięczne, nadające się do wytresowania, oraz są do nabycia w Ogrodzie dwa **pawie**, samce i samice.

Zajęcy, kuropatw i bażantów żywych zakontraktuję duże ilości, dając od siebie sieci i nadzór przy łapaniu. Oferty z podaniem ilości i cen proszę kierować do Redakcji Łowca Polskiego Nowy Świat 35 dla S. Kamockiego.

2-ch leśników energicznych górnoślązaków, kawalerów, znających się na leśnictwie i łowiectwie, z dobremi świadectwami i poleceniami, poszukują posady zaraz lub później. Łaskawe zgłoszenia do Administracji Łowca Polskiego dla 1537

8-mio miesięczną, gładkowłosą b. ładną wnuczkę Championa Czechosłowacji (Axel von Lüttichau) sprzeda za 150 zł. „Klub Hodowców Wyżła Niemieckiego" Nowy-Świat 35 tel. 6.68-15.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.